Nr 4 1985 (styczeń — marzec)

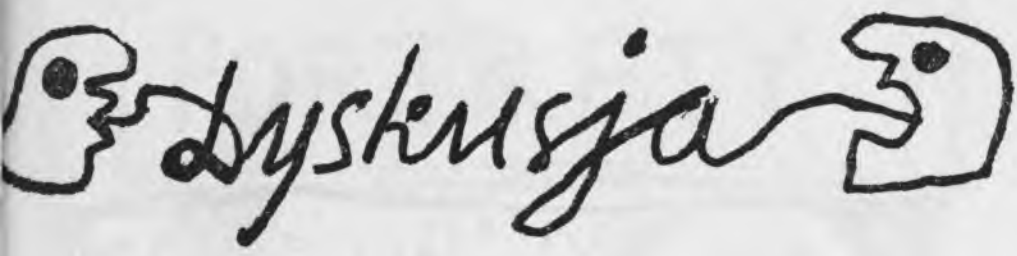

BIULETYN
WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY
w BIAŁYMSTOKU

W NUMERZE:

PORTRETY
KAZIMIERZ MAKSYMILIAN DERKOWSKI — Portret człowieka z pasją . 3

KONTRA
PRZEMYSŁAW SKARŻYŃSKI — Góralu czy ci nie żal?! . . . 6

FOLKLOR
MICHAŁ SZACHOWICZ — Kodeks moralności ludowej . . . 10
EWA SZCZUKAJTYS — Zwyczaje i obrzędy pogrzebowe Białorusinów i Litwinów zamieszkałych w Polsce . . . 14

TEATR
IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK — Szklany klosz . . . 22

LITERATURA
ZOFIA ZUZANNA WAYDYK — Aforyzmy 25
JAN LEOŃCZUK — Przepisy do nienapisanego referatu o poezji ludowej 26
JAN SZACIŁŁO — W cieniu wielkiej literatury 28
JAN LEOŃCZUK — Odbiorca: Święty Antoni 36

RADA PROGRAMOWA:
KAZIMIERZ MAKSYMILIAN DERKOWSKI, IZABELLA PÓŁTORAK, JAN SZACIŁŁO, ADAM BORYSIEWICZ, IWONA LOMPART

WYDAWCA:
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU
REDAKTOR MERYTORYCZNY — Iwona Szczepaniak-Wąsowicz
REDAKTOR GRAFICZNY — Andrzej Dworakowski
ILUSTRACJE — Andrzej Dworakowski
REDAKTOR TECHNICZNY — Jan Szaciłło

Druk: Zakład Poligraficzny WDK w B-stoku. Zam. 196/85 for. B5 n. 500 G-6

FOLKLOR
MUZYKA
POEZJA
MUZA
VIRTUAL
KLEKOCIAKI
TEATR
TV
TANIEC
KOMBAJNISTY

PORTRETY

PORTRET CZŁOWIEKA Z PASJĄ
„Hubert"

Urodził się w Wólce n/Bugiem. Skromna chata ukryta w sosnowym lasku miała coś z sienkiewiczowskiego „Janka Muzykanta". Naturalną ciszę wypełniały trele skrzydlatych przyjaciół „Huberta" i dźwięki skrzypiec. Z daleka rozpoznać można grę ludowego mistrza Piotra Jarockiego. Obcowanie z tym człowiekiem, to pasmo przeżyć, przygód, wspomnień o muzyce i z muzyką. Z zainteresowaniem słucham rodowodu Jego pasji. Od najmłodszych lat nosiło Go do muzyki. W rodzinnej wsi nad Bugiem nie mając instrumentu sam zaczął konstruować skrzypce. Były one wykonane ręką dziecka, podpatrzone u miejscowych muzykantów. Wprawdzie wydawały dźwięki, ale nie grały tak jak chciał On i jego muzyczna dusza. Z pomocą przyszła nauczycielka pani Świderska. Widząc wielką życzliwość Piotrusia do gry na instrumentach podarowała mu własne skrzypce. Od tej chwili zaczęła się wielka pasja Jarockiego. W wieku 12 lat zaczął grywać z miejscowymi muzykantami na weselach. Podpatrywał grę, wsłuchiwał się w oberki, polki, kujawiaki jakie grano na Podlasiu. Doskonalił technikę gry na skrzypcach. Hitlerowska zawierucha nie zabiła w Nim wrodzonej pasji muzykowania. Próbuje grać na akordeonie i na próbie się kończy. Jego siłą wewnętrzną są struny skrzypiec i im pozostaje wierny.

Po wyzwoleniu kraju staje się członkiem kapeli w składzie: Jerzy Jarocki (brat), Andrzej Mundel, Aleksander Sawicki, Władysław Kolęda, Antoni Kiczko i Stanisław Sutyniec. Muzykańci z Wólki n/Bugiem chętnie są zapraszani do okolicznych wsi na wesela, zabawy i inne uroczystości lokalne. W końcu lat 60-tych Piotr Jarocki tworzy rodzinną kapelę z bratem Jerzym i synem Jankiem. Jednocześnie zdobywają sobie ogromną popularność wśród miejscowej ludności w całym byłym powiecie siemiatyckim. O ich muzykowaniu do dziś snują nad Bugiem wspomnienia. Niejedną pannę i wielu kawalerów z nadburzańskich wsi połączył w małżeńskie pary przy dźwiękach marsza weselnego Nr 47 (ten najbardziej utkwił mi w pamięci).

Lata 70-te w muzycznym życiorysie Piotra Jarockiego zapisują się innymi nutami. Podwyższa poprzeczkę swoich umiejętności i zaczyna grać oberki na imprezach folklorystycznych. Do współpracy zaprasza Lucjana Demiańczuka grającego na harmonii 3-rzędowej i Władysława Lubowickiego

Kapela ludowa z Turny Dużej (pierwszy od lewej „Hubert")

z bębenkiem i harmonią pedałową. Patronat nad tą grupą przejmuje Siemiatycki Ośrodek Kultury (Antoni Chiliński, Bogdan Bujnowski).

W życiu Jarockiego następuje nowy rozdział. Wraz z kolegami uczestniczy w kolejnych edycjach Wojewódzkiego Przeglądu Folklorystycznego pn. „W poszukiwaniu folkloru". Każda prezentacja repertuaru kończy się pasmem nagród i wyróżnień. Kapela nabiera rozmachu w podróżach folklorystycznych. Uczestniczy w krajowych imprezach w Bydgoszczy, Płocku, Nowym Targu, Kolnie i oczywiście na Białostocczyźnie. W roku 1978 wraz z „Klekociakami" oraz grupą taneczną Ogniska Baletowego z Białegostoku wyjeżdża na turnee po Białorusi. Byłem wówczas razem z nimi. Miałem więc możliwość przez kilka dni obcować z Piotrem Jarockim bezpośrednio. Obok talentu i pasji okazał się człowiekiem posiadającym ogromną kulturę bycia. Jego zainteresowania skupiały się na instrumentach ludowych Białorusi, rozmowach z miejscowymi muzykami z zespołu „Niemen" i zakupie płyt. Przy kolejnych spotkaniach powtarzał: „Moim marzeniem życiowym jest jeszcze jeden taki wyjazd". Niestety życie jest twarde. Z kapeli odchodzi na zawsze Lucjan Demiańczuk „Cieśla" (ginie

w wypadku podczas wesela), Władysław Lubowicki tworzy własną kapelę „Bartniki", która potem okaże się czołową kapelą ludową na Białostocczyźnie. „Hubert" (taki pseudonim nadałem mu w Kazimierzu n/Wisłą) zostaje sam. Oczywiście tylko fizycznie. Towarzyszy mu nadal muzyka i las, w którym znajduje miejsce na polowania. To druga pasja. Postępująca choroba nóg więzi Piotra Jarockiego w czterech ścianach. Silna psychika buntuje się przeciw temu. „Hubert" nie może być społecznym balastem we własnym domu. To nie jego natura. Przed silnym bólem nóg ucieka do krainy instrumentów, które naprawia i stroi swoim kolegom. Boleje nad tym, że nie może się spotykać z przyjaciółmi, których tak wielu pozyskał na muzycznej drodze życia. Często wspomina Go w programie I Polskiego Radia red. Marian Domański z Warszawy i nasz białostocki Andrzej Danilczuk w audycjach poświęconych folklorowi. Odżywają wówczas wspomnienia o latach świetności kapeli ludowej z Turny Dużej, którą Wojewoda Białostocki nagrodził w 1977 roku. Chętnie słucham melodii tej kapeli, bo słyszę w niej prawdę o Nadbużańskiej Ziemi wyrażoną dźwiękami skrzypiec „Huberta", człowieka o żywicznej duszy i wrażliwym sercu na wszystko co dobre, co Podlaskie.

Kazimierz Maksymilian Derkowski

KONTRA

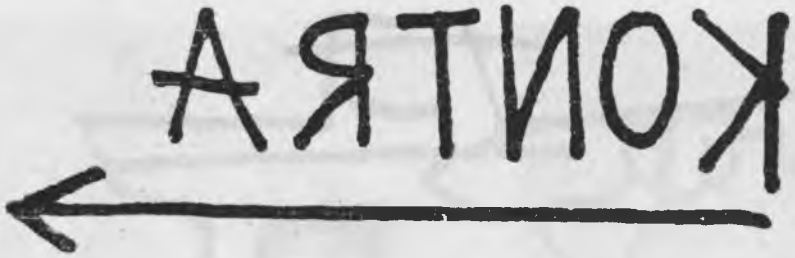

GÓRALU CZY CI NIE ŻAL?!

W naszym kraju wszystko jest porównywalne. Ceny kryzysu do cen reformy, rzemiosło do zielonego światła, inteligencja do klasy, „Jan Maciej Karol Wścieklica" do Witosa, a kultury administrowania do kultury bycia. Co prawda, wnioski płynące z tej powszechnej operacji myślowej nie poprawiają nam poczucia humoru, ale mamy przynajmniej pewność, że średnio jest nieźle i gorzej być nie powinno. Dokonujemy zatem jeszcze jednego porównania, dzięki któremu bliższym stanie się temat naszej dzisiejszej dyskusji. Poznamy wszak zjawisko, zwane — ludowe zespoły pieśni i tańca, czyli folklor na scenie, antenie, za granicą i w kole gospodyń wiejskich.

Otóż podobnie jak chłodnicze masło extra ma być lepsze, a przez to i droższe od świeżego masła śmietankowego, tak większość naszych krajowych zespołów pieśni i tańca jest ponoć bardziej ludowa od swego wzorca. Tak przynajmniej czytamy w niektórych folderach i słyszymy w referatach omawiających ten kierunek działalności artystycznej.

Na ludowość jako taką można się jeszcze zgodzić, bowiem wszyscy wywodzimy się z jednej prarodziny. Trudniej już jednak mówić o wzorcu, który w ostatnim czterdziestoleciu zatracił jakoś ochotę do grania na fujarce, przytupywania i wieczornego podśpiewu o kłopotliwej dziurze w desce. Zamienił przy tym wóz drabiniasty na kombajn z drabinką i klnie siarczyście, gdy mu prąd wyłączą w czasie telewizyjnego „Shoguna". Natomiast najgorzej prezentuje się owe podkreślenie — bardziej, ponieważ w tym przypadku winno się łączyć nie z — ludowe, lecz — myślące. Jadą bowiem na tym folklorze, przynajmniej raz do roku za granicę i czasem na koncerty dla swoich, gdy powiedzmy trzeba obejść jakiś jubileusz. Zarabia na tym COPIA i zupełnie nieźle egzystuje PAGART. Ale gdyby tak podsumować ten cały oberkowy interes, wyszłoby na to, że kwitnie nam sztuczny kwiat na scenie, a przy okazji więdnie prawdziwa malwa w opłotkach. Nikt jednak jakby tego nie zauważał. Nam wystarczy pojawiający się anons prasowy, w którym informują nas radośnie, że nasi ludowcy zachwycili Francuza czy Belga. Z jednej strony wiadomo, że inaczej być nie mogło, bo i te tańce pełne iskier, i te wyjątkowe polskie dziewczyny, ale z drugiej zaś należy sobie uzmysłowić, iż ci zachwyceni patrzą na nas tak, jak my na przykład na zespoły cygańskie. A to zawsze jest interesujące. Zgadzam się, iż powinniśmy tradycje kultury polskiej prezentować w tak zwanym szerokim świecie. Niechże jednak będzie to zadanie kilku zespołów wybitnie zawodowych, jak „Mazowsze" czy „Śląsk". Natomiast negatywnie należy ocenić taką sytuację, gdy dla wielu grup amatorskich taniec ludowy staje się środkiem do zrealizowania marzeń o dalekich podróżach. Cóż przecież dla naszej kultury wewnątrznarodowej i utrzymania polskich tradycji wynika z faktu, że gó-

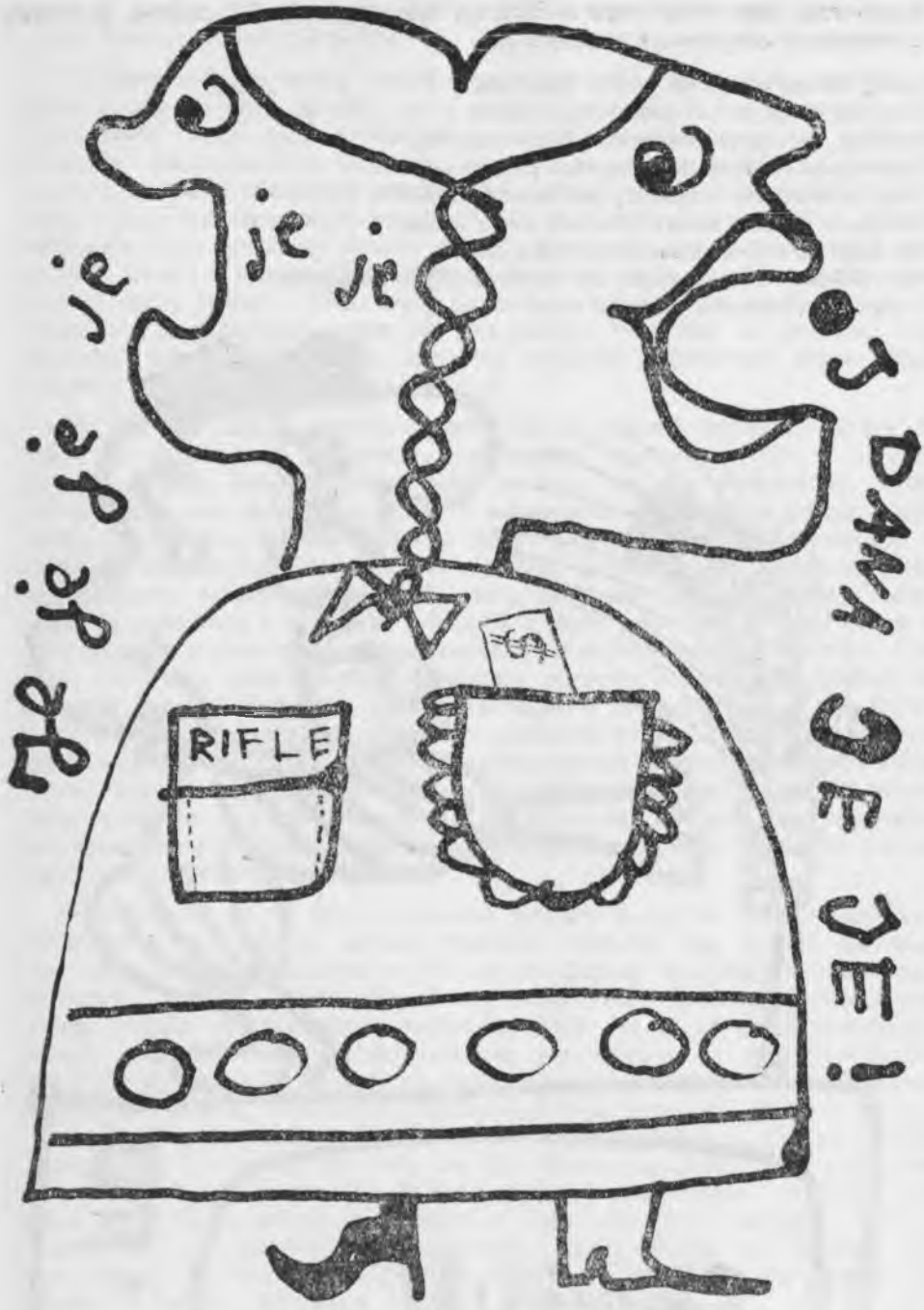

rale zatańczą suitę lubelską, a kurpiacy poskaczą zbójnickiego? Jak na razie niewiele. Im głośniej — raz na ludowo — śpiewają studenci, uczniowie i mieszczanie, tym ciszej robi się po wioskach. Młode pokolenie, które tam zostało, zdecydowane utuczyć jeszcze trochę schabu wyżywa się wyłącznie na dyskotekach i z każdym rokiem kurczą się ludowe zwyczaje.

Nie ma jednak tego złego co by na dobre nie wyszło, a i chłopski zdrowy rozum ostał się wszelkim przeróbkom. Dzięki temu miastowi tańczą

i śpiewają: *boli mnie noga w biodrze, nie mogę chodzić dobrze,* a kobie
z Rafałówki odśpiewują kabaretowo:

Jadą chłopi wciąż do gminy taborami
Depczą drogi po urzędach miesiącami,
Jeżdżą, jeżdżą wyprostować błędy manka,
które jutro jeszcze bardziej ktoś pogmatwa.
Hej, powiedzcie urzędnicy jak to u was jest?
U nas w aktach każdy gmatwa po to wciąż,
by miał za co na pierwszego forsę wziąć,
by nikt prawdy nie wygarnął, że siedzimy tu za darmo
i nie kazał obiboka z biurka won!

Oto nowe ludowe przyśpiewki i może warto, aby zwróciły na nie uwagę zespoły pieśni i tańca. Kto jednak z takim repertuarem wyjedzie za granicę? Wróćmy zatem na ziemię.

Z przytoczonego wyżej cytatu dwufolklorowej przyśpiewki wynika, że bywają jeszcze takie wioski, gdzie kobiety śpiewają ochotnie, gorzko, acz prawdziwie. Mają jednak konkretny powód. Trzeba coś robić czekając późnymi wieczorami na odpoczywających po pracy mężów. Zdarza się również, iż jakiś małżonek dołączy do chóru i wtedy mamy zespół działający przy kole gospodyń wiejskich. Są to jednak przypadki i o żadnym rozkwicie tego nurtu nie można mówić. Podobnie jest z dziecięcymi zespołami pieśni i tańca, które wraz z klubami złotego wieku dość łatwo tworzą domy kultury. Dzieci także śpiewają i tańczą, ale już do podobnych zespołów w dorosłym gronie się nie garną. Wszystko to pozwala nam wysunąć taki wniosek: może jesteśmy ostatnim pokoleniem, które ogląda rodzimy folklor w tak szerokim wydaniu.

Nie ma się jednak czemu dziwić. Toż to niemal tradycja, że jak już nam się coś stanie sukcesem, natychmiast oprawiamy go w sztywne ramy i drżymy, żeby na Boga nikt w nim nic nie pozmieniał. Wtedy sukces sam się wykańcza, a my z ubolewaniem notujemy kryzys i czekamy na kolejny wystrzał! Mamy zatem następny rodzimy paradoks: im bardziej działamy folklorystycznie poprzez jedną formę pieśni i tańca, tym szybciej zanika ona nie tylko tam, skąd się wywiodła, ale w całym narodzie. Dożynki i przyjęcie chlebem z solą nowożeńców nie mogą tu być żadnym argumentem. Zapomnieliśmy o najważniejszym, iż pieśń i taniec stanowiły tylko elementy pełnego obrzędu ludowego i naszej narodowej tradycji. Należało zatem już dawno zrezygnować z powielania tych samych obrzędów i odtwarzać związane z własnymi regionami obrzędy przekładając je na formułę współczesnych naszemu odbiorcy widowisk. Każdy Węgier potrafi zatańczyć czardasza, a nasz rodak ma określone trudności i z chodzonym. O przepraszam, byłbym niesprawiedliwy pomijając jedyny obrzęd, który nam pozostał: patyk na kiełbaski na gorąco i „Pije Kuba do Jakuba".

Przeczuwam, jak w tym momencie narasta burza w sercach członków zespołów pieśni i tańca. Drodzy Państwo umówmy się, że nikt nie obarcza winą dobrego szkutnika za to, że złe Omegi topią się na mazurskich jeziorach. Jest to jednak temat na nieco inną dyskusję. Najciekawsze chyba książki prozatorskie i poetyckie, jakie się w ostatnich dwudziestu latach ukazały, nawiązują do wsi, nią się krzepią, by sycić estetyczną próżność publiczności kulturalnej. Podobnie film, a może bardziej telewizja usiłują zawładnąć obyczajem, baśniami i legendami wsi. Można bowiem w tej rozległej rzeczywistości znaleźć wiele własnego, ale nie można zapominać, iż zrodziło ją coś, co już dawno przestało być oczywiste. Zrozumiały to cytowane już kobiety z wiejskiego zespołu w Rafałówce, które rzewną opowieść o wianku z pieśni weselnej zastąpiły realnym spojrzeniem na sprawę: — Widzieliście Kumo, Kaśka od Jakuba jeszcze chłopa nie ma, a już chodzi gruba. — Toć ślepa nie jestem, ale wiecie, ta Kaśka z Wojtkiem zaszła, a Jaśka się czepia.

Poza tym rzecz najistotniejsza. Te obrzędy, pieśni i tańce, rzecz prosta z własnego regionu, należałoby prezentować nie tylko okazjonalnie. Istnieje wtedy szansa na przekonanie, zwłaszcza mieszczuchów, iż obrzęd różni się zasadniczo od obrządku. Udział w festiwalu zagranicznym powinien być nagrodą za koncerty w najmniejszych nawet wioskach i miasteczkach, a do tej pory wychodzi jakby odwrotnie.

Przemysław Skarżyński

FOLKLOR

KODEKS MORALNOŚCI LUDOWEJ

Moralność, inaczej mówiąc — zbiór norm postępowania i współżycia człowieka w społeczeństwie wywodzi się od łacińskiego słowa *moralis*. Normy moralności nie są narzucane siłą pod presją ogólnie obowiązujących zasad, ale podtrzymuje je myśl społeczna i sumienie człowieka. To nie termin moralność określił kulturę współżycia człowieka z człowiekiem, lecz jego postępowanie i zachowanie się wypracowało ów kodeks moralności. Już od zarania swoich dziejów człowiek na zasadzie obserwacji otoczenia i drugiego człowieka wydzielił pojęcia *zła i dobra, niesprawiedliwości i sprawiedliwości, smutku i radości*. Ten dualizm określił podział postępowana ludzkiego na pozytywne i negatywne.

Kodeks moralności ludowej czyli zbiór zasad zachowania się człowieka jako jednostki społecznej nie opiera się na narzuconych regułach twardego reżimu, lecz na kulturze osobistej człowieka. Za naruszenie takiej czy innej normy nie sądził żaden sąd. O ile cięższym od wymierzonej kary była jednak obmowa, publiczne wyśmiewanie, plotka.

Wieś w przeszłości była swego rodzaju państwem, czy też instytucją

o określonych zasadach. Jej mieszkańcy musieli owych reguł przestrzegać, gdyż w przeciwnym razie zagrażała im izolacja ze strony współmieszkańców. Trzeba było postępować i zachowywać się tak, jak to było przyjęte w danej miejscowości — przywitać się ze znajomym, pozdrowić pracujących w polu, nie pożyczać w dniu, kiedy w gospodarstwie coś się urodziło, ani w przededniu świąt.

Oprócz norm ogólnospołecznych obowiązywały normy rodzinne, religijne, sąsiedzkiego współżycia. Kodeks moralności ludowej obejmował i ranek, i wieczór, i święto, i dzień powszedni, i pobyt w gościach, i przyjmowanie gości. Był zbiorem zarówno elementów świeckich, jak i religijnych. Określał postępowanie kobiety i mężczyzny, młodych i starych, dzieci i dorosłych.

Na kodeks moralności ludowej złożyło się wiele, a między innymi: wyobraźnia, wiara, strach, egoizm. I dlatego zawiera on w sobie odcienie magii, zabobonów, religii, medycyny ludowej.

Przenieśmy się na chwilę w czasy prehistoryczne. Nasz praprzodek w ciągłej walce o byt wypracował, na zasadzie obserwacji, pewien ciąg postępowania, mający na celu uchronienie go od niepowodzeń i klęsk. Człowiek nie zabijał zwierzyny masowo, a tylko w takiej ilości, jaka mu była potrzebna do utrzymania siebie i rodziny przy życiu. Nasuwa się ciekawe porównanie zachowania tych ludzi, dla których łowy były potrzebą życiową i obecnych myśliwych, polujących dla przyjemności. Rodzi się pytanie — kto z nich postępował bardziej moralnie w stosunku do zwierzyny, która tak jak i człowiek jest cząstką przyrody. Odpowiedzią może być przysłowie bengalskie: *Gdy tygrys zabija człowieka, człowiek nazywa to okrucieństwem; kiedy człowiek zabija tygrysa — wtedy jest to bohaterstwo.*

Na pewnym etapie rozwoju świadomości człowiek zaczyna kierować się normami. Przykładowo, jeżeli ktoś przejdzie komuś drogę z pustym wiadrem oznacza to niepowodzenie. A więc za dobry postępek uważano przechodzenie drogi z pełnym wiadrem. Wybór zależał od moralności człowieka, który wybrał się po wodę i zauważył kogoś idącego ulicą. Iść, czy poczekać? W podanym przykładzie wyraźnie widzimy zetknięcie się zabobonu z moralnością.

Duży wpływ na postępowanie człowieka miała religia chrześcijańska, która podporządkowywała sobie dawne zwyczaje i obrzędy pogańskie. Bóg chrześcijański, tak jak i w każdej religii, jest wszechmogący, dobry i groźny, zwłaszcza dla tych, którzy nie szanują jego zaleceń.

Zgodnie z normami religii chrześcijańskiej święta były dniami modłów dziękczynnych wznoszonych do Boga. Nie wolno było w tym dniu wykonywać żadnej pracy. Grzechem też było lenić się w dzień powszedni. Przykładowo, idziemy drogą, a w pobliżu pracują ludzie. Przejść milcząc — niegrzecznie. A więc utarło się powiedzonko: *Szczęść Boże*, na co odpowiadano: *Bóg zapłać*. Leniwi, szwendającemu się bezczynnie, zamiast podziękowania mówiono: *Mówił Bóg, żebyś ty pomógł*. Nigdy zaś nie pozdrawiano pracujących w dzień świąteczny.

Jak już wspomniałem człowiek starożytny zaobserwował analogię pomiędzy swoim życiem, a procesami zachodzącymi w przyrodzie. Czymże się różni życie ludzkie od pór roku czy zmian dnia i nocy. Jest wschód słońca i narodziny człowieka, ranek — i dzieciństwo, południe — i dojrzałość, wieczór — i starość, zachód słońca — i śmierć, noc — i życie pozagrobowe. Tak samo w porównaniu z porami roku. To nie poeci w swojej mądrości połączyli miłość z wiosną, a jesienią nazwali starość człowieka, lecz sam naród, który od dawien dawna opiewał to w pieśniach weselnych czy pogrzebowych. Wkomponowując swoje życie w proces płynności czasu, kierował nim za pomocą pewnych wypracowa-

nych norm. Duży wpływ na to miała religia chrześcijańska ze swoją narzuconą interpretacją. Przykładowo: tak postępować grzech, a tak — dobrze; tutaj jest piekło, a tam raj. Tak jak dzień i noc. A Bóg jest wszechwiedzący i nawet myśli potrafi odgadnąć...

Kodeks moralności ludowej jest więc niczym innym jak przeciwstawieniem się magii, zabobonom, złośliwości, inaczej mówiąc — szkołą kulturalnego współżycia między ludźmi. A oto kilka przykładów:

— Nie gwiżdże się w domu.
— Nie wolno przysięgać na słowa *Jak Boga kocham.*
— Grzechem jest spać, gdy w kościele odprawia się mszа.
— Wchodząc do domu zdejmuje się czapkę.
— Wchodząc do obcego domu pozdrawiano słowami *Dzień dobry, Dobry wieczór,* bądź *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* czy *Chrystus zmartwychwstał.* To ostatnie dotyczyło świąt Wielkiejnocy.
— Nie siadano w obcym domu, dopóki nie poproszą.
— Usiąść proponowano człowiekowi oczekiwanemu.
— Człowiek, któremu usiąść nie proponowano powinien zrozumieć, że jak najrychlej musi opuścić dom.
— Ten, kto przychodził z pewną sprawą nigdy nie odchodził dalej niż od progu i to było znakiem, że nie ma czasu, a więc nikt go nie zapraszał usiąść. Pomagali w sprawie i wychodził.
— Nie zachodzono do obcego domu podczas spożywania posiłków.
— Jeżeli ktoś obcy trafił do domu, gdzie akurat posilano się powinien życzyć dobrego apetytu.
— Jedząc z jednej miski każdy brał ze swojej strony.
— Przy jedzeniu nie mlaskano. Temu, kto to czynił zwracano uwagę: *Nie mlaskaj jak świnia.*
— Przy jedzeniu nie wolno było rozmawiać.
— Nie zostawiano po sobie nie dojedzonych kawałków.
— Chleb brano tylko ręką.
— Każdy z domowników próbował nowo wypieczonego chleba lub bułek, aby nie zestarzała się gospodyni.
— Śpiewano przy stole tylko w czasie gościny.
— Podczas uroczystej gościny dzielono się kromką chleba z sąsiadem siedzącym obok.
— Pierwszego kieliszka nie dopijano do końca. Część wylewano za siebie.
— Obudziwszy się ze snu nie patrzono w okno aby nie zapomnieć tego, co się śniło.
— Zanim popatrzono w okno trzeba było się przeżegnać.
— Kładziono na siebie znak krzyża wychodząc rano pierwszy raz na dwór.
— Nie oddawano moczu do kałuż. Był to grzech, bowiem woda się święci.
— Dzień rozpoczynano pacierzem.
— Do pacierza stawano umywszy się.
— Zanim napoczęto nowy bochen chleba robiono na nim znak krzyża.
— Posiłek rozpoczynano po uprzednim przeżegnaniu się.
— Żegnano wymię krowy zakończywszy dojenie.
— Do stołu nie siadano w czapkach.
— Podczas posiłków kobiety musiały mieć na głowie chustkę.
— Przy stole nie wolno przeciągać się.
— Kawałek chleba, który spadł na podłogę trzeba było przeżegnać i pocałować.
— Przy stole nie machano nogami.
— Posiłki zaczynano i kończono modlitwą.
— Nie siadano na stole, bowiem tam kładzie się chleb.
— Kładąc się spać żegnano poduszkę.
— Podczas pozdrowień mężczyźni zdejmowali czapki.

— Podczas pozdrowień schylano głowę.
— Pierwszy kłania się młodszy.
— W sytuacji mężczyzna — kobieta, pierwszy wita się mężczyzna.
— Bliscy lub znajomi podczas powitania całowali się.
— Kichającemu mówiono *na zdrowie*.
— Nie kładziono czapki na stół.

Dla orientacji wystarczy, bo nie o wyliczankę tu chodzi. Analizując to wszystko na zakończenie można stwierdzić, że kodeks moralności ludowej, to zbiór zasad postępowań człowieka wobec człowieka w myśl przysłowia — *Nie czyń komuś tego, co tobie niemiłe*.

Michał Szachowicz

ZWYCZAJE I OBRZĘDY POGRZEBOWE BIAŁORUSINÓW I LITWINÓW ZAMIESZKAŁYCH W POLSCE

Białostocczyzna była od wieków terenem otwartym, na którym krzyżowały się różne fale osadnicze i wpływy kulturowe. Tak więc nie jest regionem kulturowo jednolitym. Ziemia białostocka jest specyficzna i odróżnia się od regionów sąsiedzkich. Nastąpiło tu zetknięcie się obcych grup etniczno-językowych — polskiej, litewskiej i białoruskiej. Przy zróżnicowaniu etniczno-językowym należy także uwzględnić zróżnicowanie wyznaniowe utożsamiając Białorusinów z religią prawosławną a Litwinów z katolicką, co w sposób istotny rzutowało na odmienność obrzędów dorocznych i rodzinnych, bardziej niż odmienność języka. Pomimo to następowało naturalne przemieszczenie i wspólne przenikanie poszczególnych elementów kultury białoruskiej, litewskiej i polskiej.

Obrzędy rodzinne związane są z kojarzeniem i zawieraniem małżeństw (tzw. zwyczaje weselne), przyjściem na świat i przyjęciem do rodziny i społeczności dziecka (tzw. zwyczaje narodzinowe) oraz ze śmiercią i pogrzebem (tzw. zwyczaje pogrzebowe).

Moment śmierci, jako punkt graniczny między materialnym światem ukształtowanym przez otaczającą rzeczywistość dostępną zmysłom, a nieznanym i tajemniczym światem pozazmysłowym, był we wszystkich kulturach świata problemem o wielkiej randze społecznej i szczególnie rozbudowanym na tle wierzeniowym. Wyrastający z tego podłoża zespół obrzędowy można interpretować jako odzwierciedlenie wyobrażeń oraz postaw i norm zachowania, jakie cechowały grupę w obliczu zgonu jej członka.

Nadejście śmierci zwiastuje wiele znaków. Powszechnie znane było wierzenie, także w innych częściach Polski, że wycie psa zwróconego w kierunku domu wróżyło śmierć któregoś z jego domowników. Twierdzą bowiem, że widzi on śmierć krążącą koło chałupy. Znane są przypadki zabijania takiego psa (Nowa Świedziałówka gm. Krynki). Wśród mieszkańców wsi Saki (gm. Bielsk Podlaski) istnieje przekonanie, że zbiorowe wycie psów jest jednoznaczne z faktem, że się ktoś powiesił.

Nieszczęście też wróżono z głosu ptaków. Nie wszędzie jest jednak zgodność, że w głosie sowy słychać zapowiedź śmierci. Natomiast obawiano się, że jej zwiastunem jest kukułka (Dziedziule gm.Puńsk), a także kruk przelatujący i kraczący nad cerkwią przepowiadał czyjąś śmierć z parafii.

Cerkiew p.w. Przemienienia Pańskiego w Grabarce (Prawosławne sanktuarium) Rys. Wł. Pietruk

Powszechnie sądzono, że niechybnym zwiastunem śmierci jest piejąca kura! Kurę taką toczono z miejsca, w którym stała, do progu domu i tę część ciała (głowę lub ogon),która wypadała — na progu obcinano i następnie zakopywano, by zażegnać złą wróżbę. Litwini powyższych z kurą nie czynią tylko zabijają ją w tym miejscu gdzie piała. Jest to również praktyka magiczna rozpowszechniona prawie na całym obszarze Polski. Zapowiedzi śmierci mogły też nadchodzić za pośrednictwem różnych złowrogich snów, przykładowo o wypadaniu zębów. Jeżeli pokazywała się krew oznaczało to śmierć kogoś z rodziny. Często wypowiadano wtedy słowa: *święty Józefie — zamień ten sen ze złego na dobry.* Śmierć przepowiadała również spadająca gwiazda. Według powszechnego przekonania sądzono, że każdy człowiek ma swoją własną gwiazdę.

Przy umierającym zawsze zapalano gromnicę i wkładano mu ją do ręki — podtrzymując w razie potrzeby, ewentualnie stawiano ją zapaloną przy głowie. W obecności konającego unikano głośnego zachowania się, zakazane były płacze i lamenty, aby nie utrudniały one ciężkiego konania. Konanie długie i pełne cierpień interpretowano jako rezultat niewłaściwego przejścia przez życie. Ciężko umierającemu starano się pomóc, uciekając się do różnych sposobów kulturowo-magicznych jak okadzanie święconymi ziołami lub wkładanie ziela pod poduszkę. Okadzano umierającego klonem, ostem, pajęczyną zebraną z kątów, szczególnie z tego, w którym wisi ikona. W Sakach kładą klon i pajęczynę na szufelkę z żarzącymi kawałkami drzewa i obchodzą dookoła twarzy a potem nóg, trzy razy z lewej na prawą stronę. Tę praktykę magiczną Litwini stosują rzadziej. Zapalają gałązki cisu i trzymają przy umierającym, jednocześnie otwierając drzwi lub okno, aby wychodzący dym zabrał ze sobą duszę, która ma kłopot z opuszczeniem ciała.

Powszechnym natomiast zwyczajem u Litwinów jest okadzanie jałowcem domu po wyprowadzeniu zwłok na cmentarz. Ciężko konającemu

starano się pomóc też w inny sposób. Zdarzało się, że wyjmowano spod głowy poduszkę czy też na jego prośbę kładziono go na podłogę (Nowa Świedziałówka gm. Krynki).

Aby przyśpieszyć śmierć otwierano drzwi, okna czy też robiono otwór w dachu, powale lub suficie (Nowa Świedziałówka, okolice Narewki) wysuwano szyber (gm. Puńsk), otwierano wszystkie zamki, skrzynie (Nowa Świedziałówka, Saki) rozpinano guziki, rozwiązywano wszystkie supły (Saki).

Z chwilą śmierci rodzina zmarłego i domownicy obowiązani byli do wykonania szeregu czynności, w celu odpowiedniego przygotowania ciała nieboszczyka do pochówku. Następnie ubezpieczano jego duszę modłami i czuwaniem przy zwłokach. Członkowie rodziny lub zaproszone kobiety, myją i ubierają przygotowując je do trumny. Woda, którą myto zmarłego — była szkodliwą, wylewano ją więc w wykopaną jamę tuż za progiem, co jednocześnie oznaczało zakopanie nieszczęścia i biedy (Saki).

Starsi ludzie, zazwyczaj jeszcze za życia, sprawiali sobie ubiór przechowywany z myślą o pogrzebie. Jest to zawsze jak najlepsze i nowe ubranie. Pogrzeby młodych osób stanu wolnego, nosiły sporo cech nawiązujących do obrzędowości weselnej. Pannę i kawalera ubierano tak jak do ślubu. Z kolei strój młodej kobiety jest w kolorze jasnym, a głowa jest osłonięta chustką. Starsze kobiety ,jak zwyczaj nakazuje, mają na sobie ubranie ciemniejsze i zawsze pod białą chustką założone białe czepki. Mężczyźni natomiast, mają czarne lub ciemne garnitury. Na głowę czapki nie wkładano, ale zdarza się, że kładziono ją z boku zmarłego (Nowa Świedziałówka).

Niegdyś za kolor żałobny uchodziła biel i powszechnym ubiorem do trumny było ubranie z białego płótna. Po dzień dzisiejszy przetrwała jeszcze u osób starszych biała śmiertelna koszula, którą zakładano po śmierci pod odświętne ubranie.

Na terenie całej Polski występowało przeświadczenie, że podczas szycia sobie ubrania nie wolno zrobić węzłów na nitkach. Fischer w swojej pracy *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego* powiedział cyt. *„Szeroko znaną w kulturze ludowej magię węzłów interpretowano w tym wypadku lękiem przed zawiązaniem duszy lub zawiązaniem grzechów zmarłego (od których nie mógłby się wówczas uwolnić), czy też obawą, że węzły mogłyby w grobie uwierać nieboszczyka i mącić mu spokój wieczny".*[1]

Wyobrażenia o życiu pozagrobowym nakazywały z uzasadnieniem wyposażyć zmarłego w odpowiednie przedmioty. Wyposażenie to było wyprawieniem nieboszczyka na drogę, do krainy zmarłych.

Wedle wierzeń ludowych zmarły ma te same potrzeby co za życia na ziemi. Obyczaje religijno-magiczne nakazywały wyposażyć zmarłego w przedmioty kultowe. Oprócz tego trumnę zmarłego przyozdabiają zielem np. barwinkiem, mirtem. Często też wkładano święcone zioła. Litwini robią pannom wianuszki z ruty, które kładą dookoła głowy i nóg, a także wianek oplatający całe ciało.

Pojmowano życie pozagrobowe w kategoriach ziemskich i dlatego funkcjonował zwyczaj wkładania do trumny pieniędzy, wódki, tytoniu (Nowa Świedziałówka), a także sypania ziarna gospodarzom, aby nie powracali z grobu upominać się o to, do czego szczególnie przywiązani byli za życia ziemskiego (Nowa Świedziałówka).

Nieboszczyk miał złożone ręce na piersi, w których trzymał ikonkę, białą chusteczkę i świecę, a na szyi łańcuszek z krzyżykiem.

Litwini z kolei dają swoim zmarłym do rąk różaniec, modlitewnik, obrazek z wizerunkiem świętego lub krzyżyk.

---

1) Fischer *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego* Lud 1928 r.

Do chwli pogrzebu obowiązywały nakazy zawieszania czynności gospodarskich i domowych. Znane są również wypadki, że nie gotuje się posiłków w domu, lecz przygotowuje się u sąsiadów, a to ze względu na bliskość zwłok, które mogą działać szkodliwie.

Dom, w którym leży zmarły symbolicznie oznaczano, ustawiając przed wejściem żałobne chorągwie, wypożyczone na ten cel z kościoła parafialnego. W ten sposób informuje się społeczność wiejską o śmierci jednego spośród jej członków.

Na wieść o niej schodzili się do domu żałoby ludzie z całej wioski, a także krewni i przyjaciele, aby odwiedzić zmarłego i czuwać przy nim całą noc. Nikogo specjalnie nie zapraszano. Każdy czuł się w obowiązku by przyjść i w ten sposób zasługiwał na czuwanie nocne po swojej śmierci. Ludzie czuwają przy zmarłym przez dwie kolejne noce przed pogrzebem, śpiewając żałobne pieśni kościelne, odmawiając różaniec i odprawiając wspólne modły. Białorusini zapraszali też do swoich domów głównie starsze kobiety, aby czytały *psałtyr*. Śpiewano też pieśni o śmierci, duszy i wizji życia pozagrobowego. Dawniej często przywożono śpiewaków nawet z dalszych okolic. Intonowali oni pieśni, a wszyscy zebrani je podchwytywali. Do dziś jeszcze spotyka się ludzi znających duży zasób pieśni podczas nocnego czuwania. Śpiewają pieśni smutne na temat oddzielenia duszy od ciała. Występuje w nich wizja świata materialnego i duchowego — materia umiera — dusza nie. Pieśni pogrzebowe stanowią też swego rodzaju kodeks praw i norm postępowania człowieka za życia i są przestrogą i pouczeniem dla żywych. Rodzina i stare kobiety czuwały i modliły się nad zwłokami neustannie. Ktoś z bliskiej rodziny — żona, matka, siostra, córka — rozpoczynała *hałasić*. Pół-płacz, pół-zawodzenie, pół-śpiew, pół-recytacja, opisywały życie, współżycie, charakter zmarłego, jego pracę, niespełnione marzenia, przyszły los pozostającej przy życiu rodziny. Do dzisiaj zawodzenie zachowuje się jeszcze w żywej formie w niektórych wsiach zamieszkałych przez ludność białoruską. Zebrani analizowali też życie zmarłego, ale zawsze chwalono jego poczynania, gdyż według przekonania nieboszczyk słyszy do momentu przyjazdu księdza do domu i odśpiewania *so światymi upokoj*. Wierzono w życie pozagrobowe i obawiano się, że gdy dojdzie do spotkania to zmarły może mieć żal i pretensje do osoby źle mówiącej na jego temat.

Religia katolicka tępiła lamentowanie i płacze pogrzebowe. Tym można chyba częściowo tłumaczyć fakt, że tak szybko zaginęły one u Litwinów.

Różnie przedstawia się kwestia poczęstunku w czasie czuwania. Nie był on obowiązujący. Zdarzało się jednak, że częstowano chlebem, wędliną, kawą. Obecnie podaje się cukierki, ciasto, kawę lub herbatę.

Zwłoki w izbie usytuowane są zazwyczaj nogami do drzwi, we wsi Saki (gm. Bielsk Podlaski) ustawienie nieboszczyka nie było uzależnione od drzwi. Przeważnie leżał on prostopadle do wejścia, ale w ten sposób głowa była skierowana w stronę ściany, na której wiszą ikony.

Litwini do domu księdza nie zapraszają. Białorusini z kolei po księdza jadą aby odprawił modlitwę. W drodze do domu żałoby ksiądz musiał milczeć, nie mógł się odezwać nawet gdyby zaszła taka potrzeba. Po przyjeździe do zmarłego odprawiał krótkie nabożeństwo i okadzał zmarłego. Okadzanie występuje tu jako forma oczyszczania.

Przy wynoszeniu należało bezwzględnie przestrzegać by ciało nieboszczyka usytuowane było nogami do przodu — tak jak chodził za życia, aby dusza nie pozostała w domu czy zagrodzie, nakazywano w czasie wynoszenia trumny — otwieranie drzwi i okien (Nowa Świedziałówka). Litwini otwierali drzwi i okna ale po wyjściu z domu, po powrocie cały dom okadzali jałowcem. Z tych samych przyczyn przewracano w izbie stołki, na których spoczywała trumna ze zwłokami oraz wymiatano z izby

śmieci wyrzucając je za próg (Nowa Świedziałówka). Zabieg ten miał też uchronić mieszkańców domu od rychłej śmierci (Saki). W celach oczyszczalnych kropiono drzwi wodą, żeby rodzinę mieszkającą w tym domu nie spotkało żadne nieszczęście i uniemożliwiało powrót zmarłego (Nowa Swiedziałówka). W tej samej wsi kropią wodą drogę, w którą kondukt wyrusza, twierdząc, że nieboszczykowi będzie lżej. Istotny sens całego obrzędu polega na uroczystym wyłączeniu zmarłego ze społeczeństwa żywych. Tłumaczono to też jako pożegnanie nieboszczyka z domem. Istotnym celem było wyłączenie zmarłego z grupy rodzinnej, dokonywane na granicy domu. Sama ta czynność łączyła się z magią progu jako punktu granicznego. Przystawano więc i trzy razy o próg stukano trumną (Saki- lub też trzy razy lekko ją podrzucano (Mikulicze). W badanych wsiach litewskich zwyczaj pożegnania z domem nie jest znany. Następnie wynoszono trumnę na podwórko i stawiano ją na stołkach, tak, aby nieboszczyk mógł patrzeć na całą zagrodę. Gospodarzowi trudno było rozstać się ze swoim żywym inwentarzem, więc wypuszczano dobytek z chlewów. Jest to pożegnanie i próba zapewnienia dobrej hodowli, jak też ochrona przed zarazą (Orla, Saki, Zabłudów, Czyże, Sokólszczyzna). Zimą nawet budzono pszczoły pukaniem we wszystkie ule, bo inaczej mogłyby poumierać z żalu po stracie gospodarza.

Trumnę niesiono lub wieziono wozem, gdy do kościoła było daleko. W drodze z domu do kościoła i na cmentarz kondukt zatrzymuje się przed krzyżami przydrożnymi i kapliczkami. Na granicy wsi, pod ostatnim krzyżem orszak pogrzebowy zatrzymywał się i otwartą trumnę ustawiano tak, aby nieboszczyk mógł patrzeć na krzyż. Tu następuje w charakterystycznej formie pożegnanie nieboszczyka przemową pogrzebową. „Należy przypuszczać — pisze J. St. Bystroń — że jest to przeżytek z tych czasów, kiedy zmarłych chowano na granicach, aby ich skutecznie wyłączyć z gromady. Dodać należy — że obrzęd pogrzebowy jest uroczystością gromadną i że cała wieś bierze w nim udział".[3] Ksiądz wygłasza krótkie kazanie na temat zmarłego z prośbą o zastanowienie się żywych nad swoim postępowaniem w życiu, z uświadomieniem sobie, że taki sam koniec czeka każdego. Żegna on zmarłego w imieniu mieszkańców. Jest to tzw. „praszczanije" czyli obrzędowe wyłączenie zmarłego z ram społeczności lokalnej. Żegnali się ci mieszkańcy wsi, którzy nie uczestniczyli w nabożeństwie pogrzebowym w cerkwi, ani na cmentarzu. Całują go w ręce, czoło, życząc dostania się do raju i lekkiej ziemi — wracają do domów.

Orszak pogrzebowy kierował się w stronę cerkwi. Niesiono na początku dwie chorągwie, następnie krzyż. Księdza i rodzinę dzieliła trumna. Kondukt zamykał chór śpiewający pieśni pogrzebowe i mieszkańcy wsi. W Kaniukach (gm. Zabłudów), gdy umiera kawaler, panny posypują drogę przed trumną kwiatami lub małymi gałązkami świerku. Po nabożeństwie w cerkwi ksiądz kładzie zmarłemu na czoło tzw. *wieńczyk* czyli kartkę z krótkim napisem w języku staro-cerkiewno-słowiańskim (jak twierdzą informatorzy), a przed zamknięciem trumny zwłoki przykrywa się do połowy białym płótnem. Po nabożeństwie orszak udawał się na cmentarz.

W badanych wsiach nie pozostało w pamięci informatorów ani pożegnanie zmarłego z domem ani ze społecznością wiejską. Do domu żałoby nie przybywał ksiądz, tylko trumnę niesiono lub wieziono do kościoła na nabożeństwo. I dopiero po odprawionej mszy ksiądz towarzyszył w ostatniej drodze zmarłego. Cały litewski pochód żałobny poprzedzały kobiety, panny i dziewczynki niosące kwiaty, wianuszki — za nimi mężczyźni niosący krzyż i dwie czarne chorągwie kościelne. Ksiądz z organistą

---

2) Jan Stanisław Bystroń *Etnografia Polski* 1947 r.

kroczy przed trumną. Ramy tego orszaku tworzy długi wianek upleciony z borówek. Za wiankiem idzie rodzina i pozostali uczestnicy pogrzebu. W przypadku śmierci kawalera orszak wzbogacają chłopcy jadący na koniach przepasani białymi ręcznikami. Większość mężczyzn, uczestniczących w pogrzebie przystrojona jest też w takie same ręczniki. Zdarza się, że towarzyszyła orszakowi gra trzech akordeonów, ale tylko w przypadku śmierci kogoś bardzo młodego.

Końcowym aktem było kazanie i modlitwa księdza nad mogiłą. Po spuszczeniu trumny, ksiądz jako pierwszy sypał trzy razy ziemię na trumnę. Za nim robiła to samo rodzina i uczestnicy pogrzebu. Na koniec ksiądz święcił mogiłę i udawano się do domów.

Katolicy krzyż zawsze stawiają po stronie głowy nieboszczyka. Ludność prawosławna wsi białoruskich umieszcza go różnie. Stawiano go też w nogach — żeby nieboszczyk mógł patrzeć na krzyż i idąc na sąd ostateczny jak najszybciej schwycić rękoma za krzyż i od razu wstać (Saki). Z kolei w Gródku i Nowej Świedziałówce krzyż umieszcza się przy głowie, ale nieboszczyk nogami musiał być skierowany na wschodnią stronę, bo właśnie tam będzie musiał iść na sąd ostateczny.

W cytowanej wyżej pracy, J.St. Bystroń powiedział: *Ceremoniał kościelny z udziałem księdza tudzież chowanie zwłok na wyznaczonych przez duchowieństwo, czy władze administracyjne cmentarzach wpłynęły dość istotnie na przekształcenie tradycyjnego obrzędu, którego przeżytki są dzisiaj już tylko dodatkiem do kościelnego pogrzebu: grzebanie zwłok na cmentarzach jest już od wieków obowiązkowe i powszechne; nie wiemy jak dawniej mogło wyglądać chowanie zwłok, chyba że uwzględnimy zwyczaje chowania zmarłych — nienaturalną śmiercią, którym kościół odmawia religinego pogrzebu i miejsca na cmentarzu.*[3]

I tak w przypadku pogrzebu samobójcy — dawniej chowano go za cmentarzem, teraz na cmentarzu, ale nie na poświęconym miejscu. Pogrzeb odbywa się bez księdza. Przechodnie wiedząc o tym, że jest to mogiła człowieka, który odebrał sobie życie — na grób rzucali kamienie (Nowa Świedziałówka gm. Krynki).

Na poświęconym miejscu zabronione było też grzebanie dzieci nieochrzczonych. Niektórzy przechodnie słysząc głos płaczącego dziecka w grobie, przystawali i pytali *dlaczego płaczesz duszko?* — ono odpowiadało — *bo jestem nieochrzczone.* Wtedy przechodzień czynił znak krzyża świętego i wymawiał słowa: *Jeżeli jesteś chłopcem to będziesz miał na imię Adam.*

Cykl tradycyjnych obrzędów pogrzebowych zamykała uczta ku czci zmarłego. Zwyczaj ten znany od niepamiętnych czasów nosił oprócz potocznej nazwy *stypy, nazwy:* np. *ostatni obiad nieboszczyka* (Nowa Świedziałówka gm. Krynki), *obiad* lub *kolacja* (Gródek), *żałobny obiad nieboszczyka* (Mikulczyce gm. Milejczyce), *różaniec* (Wojciuliszki, Dziedziule gm. Puńsk), *merliny* (Saki gm. Bielsk Podlaski).

Najczęściej odbywa się ona bezpośrednio po pogrzebie w domu rodzinnym nieboszczyka w wielkiej izbie. Jej wystawność i liczba uczestników zależały od zamożności rodziny i tradycji lokalnych. Na wspólny posiłek zapraszani byli wszyscy uczestnicy pogrzebu, lecz przychodziła zazwyczaj rodzina, sąsiedzi, przyjaciele, a we wsiach białoruskich też ksiądz. We wsi Słuczanka (gm. Gródek) od dawna po dzień dzisiejszy zapraszana jest cała wieś, która tłumnie uczestniczy w stypie. W rodzinach biednych stypę zastępowano rozdaniem kaszy na cmentarzu tuż po pogrzebie (Kobylanka gm. Michałowo). Otrzymał ją ten, który nie był zaproszony na poczęstunek pogrzebowy. Preludium do stypy było wrę-

3) ibidem, s. 165

czenie przez księdza — rodzinie zmarłego — postnej bułeczki, która leżała w cerkwi podczas całej mszy. W zależności od okolicy nosiła różne nazwy np.: *proskura* (Saki gm. Bielsk Podlaski), *prosfora* (Mikulicze gm. Milejczyce) lub *praświerka* (Nowa Świedziałówka gm. Krynki, Gródek).

Po poświęceniu przez księdza jedzenia (gdy był nieobecny — robiły to kobiety) i odmówienie *Ojcze Nasz* dzielono bułkę na drobne kawałki w taki sposób by starczyło wszystkim uczstnikom i przystępowano do obiadu. Wódkę podawano i podają, ale nie wszędzie. Np. mieszkańcy wsi Mikulicz (gm. Milejczyce) podają ją na stół dopiero od około piętnastu lat i to w niewielkich ilościach. Z kolei w Nowej Świedziałówce (gm. Krynki) była ona od dawna niezbędną rzeczą na stypie. Zostało nawet jeszcze żartobliwe powiedzenie, że:

Z winem się urodzim
z winem i pomrzemy
i nas pochowają też
z księdzem pijanym.

Nakrycie stawiają też nieboszczykowi. Przed wypiciem nie stukają się kieliszkami, jedynie wznoszą toast mówiąc *za duszę zmarłego*. W przerwach jedzena i picia intonowane są pieśni o tematyce religijnej jak też świeckiej, ale na temat duszy.

Na przyjęcie następne zapraszano po czterdziestu dniach i potem po roku. Są to spotkania, ale już w nieco węższym gronie. Zapraszano najbliższą rodzinę i osoby najbardziej zaprzyjaźnione ze zmarłym. Odbywało się nabożeństwo w cerkwi i po nim poczęstunek w domu. Zapraszano też księdza.

W badanych wsiach litewskich kolejność momentów stypy jest nieco inna. Po przyjściu z pogrzebu najpierw śpiewają *wieczny odpoczynek* stojąc, następnie zasiadają do posiłku. W przerwach w jedzeniu śpiewają pieśni kościelne. Po skończonej uczcie nakrywają stół białym obrusem, stawiając dwie zapalone świece z krzyżem pośrodku, aby odmówić różaniec. Robią to zawsze w pokoju, w którym leżał zmarły. Po różańcu następuje ponownie uczta (Wojciuliszki gm. Puńsk). W Dziedziulach (gm. Puńsk) po powrocie z cmentarza odmawiają *Anioł Pański*, jedzą, następnie śpiewają różaniec i pieśni kościelne. Z kolei przystępują do poczęstunku po odmóweniu modlitw i odśpiewaniu pieśni.

Litwini dopiero od około dwudziestu lat podają alkohol w niewielkich ilościach. Bywa też praktykowany zwyczaj, że goście przynoszą ze sobą jedzenie. Powtórne spotkanie odbywa się po trzech lub siedmiu dniach i po roku.

Kolejnym etapem związanym ze śmiercią człowieka jest — odwiedzanie grobów. Dnia pierwszego listopada przypada uroczystość Wszystkich Świętych. Początek tej uroczystości datuje się od czasów Papieża Bonifacego Czwartego, który w roku 608 pogańską Świątynię Panteon poświęcił na cześć Matki Boskiej i Wszystkich Świętych Męczenników — i święto to nakazał obchodzić corocznie w Rzymie. Później Papież Grzegorz Czwarty wyznaczył dzień 1 listopada na obchodzenie tej uroczystości w całym kościele katolickim. Katolicy obchodzą również drugiego listopada dzień zaduszny. Nabożeństwo to ustanowione zostało około roku tysięcznego. W tym dniu należy odwiedzać też mogiły bliskich zmarłych, a modlitwa żywych ma przynieść duszom miłosierdzie i nadzieję bliskiego wyswobodzenia, dostąpenia łaski połączenia się z Bogiem.

Przed tymi świętami rodziny zmarłych oczyszczają i porządkują groby. Od dawna znany był zwyczaj przystrajania w Dniu Wszystkich Świętych grobów kwiatami i zielenią oraz palenia świec. Litwini na grobach układają wianuszki w kształcie krzyża, robione z borówek, ruty i świerku czy barwinku. Wieszają je też na krzyżu.

Za niedwuznaczny, nawiązujący do kultu zmarłych, można uznać zwyczaj rozdawania jałmużny w postaci chleba i pieniędzy oraz ugaszczania jadłem żebraków i biedoty wiejskiej w intencji zmarłego. Obecnie zamawia się jedynie za duszę mszę w kościele.

W prawosławiu nie ma konkretnej daty ani konkretnego święta czy dnia w którym tylko i wyłącznie modlono się za zmarłych. Jest to powiązane z bliskością obrzędu niektórych świąt cerkiewnych np. obchodzone 14 października święto *pokrowa* (Gródek, Nowa Świedziatówka gm. Krynki), 19 sierpnia *Spassa* (Mikulicze), 7 lipca — święto Jana Chrzciciela (Saki gm. Bielsk Podlaski), a także poszczególne parafie umownie ustalały tzw. dni zaduszne.

Na wsiach białoruskich na grobach sadzą przeważnie barwinek, lilie *kutię* — czyli rozchodnik sześciorzędowy, *smertelnie* — czyli rojnik pospolity. Rośliny te rosnąc tworzyły krzyż prawosławny. Na krzyżu stojącym zawiązują kolorowe wstążki, czy też tkane lniane ręczniki a nawet wieszają fartuszki (Saki gm. Bielsk Podlaski).

Palenie świateł na grobach jest wprowadzone od niedawna, ale też nie wszyscy to praktykują. W dniach odwiedzin zmarłych, księża podchodzą do grobów i modlą się o duszę zmarłego, śpiewają i święcą mogiły — za co dostają zapłatę.

Ogólnie jest przyjęty zwyczaj noszenia po Wielkanocy na mogiły malowanych jajek. W Sakach (gm. Bielsk Podlaski) oprócz malowanych jajek noszą też okruchy ze świątecznego stołu, kawałek mazurka, a także *paska* czyli bułkę. Uważano, że żebracy zabierający to pożywienie z grobów później modlą się za duszę zmarłych. Okruchy noszono ptakom, gdyż wierzono, że wtedy w śpiewie ich będzie słychać modlitwę za zmarłego.

Lokalnie zachowały się także archaiczne zwyczaje związane z obrzędowym karmieniem dusz. W Klejnikach (gm. Czyże) co roku dnia 19 sierpnia do niedawna urządzano uczty na grobach. Grób traktowano jako stół. Pito wódkę, a pierwszy kieliszek wylewano na mogiłę, jak też rozsypywano resztę jadła pozostającą po przyjęciu. *We wczesnych zwyczajach pogrzebowych przetrwało stosunkowo najwięcej elementów tradycyjnych, co być może łączyć należy z samą istotą zagadnienia, z nieodwołalnym momentem nadejścia śmierci.*[4]

Wobec ogromnej zmienności, której podlegają rodzinne zwyczaje jest praktycznie niemożliwe zrekonstruowanie ich pierwotnego obrazu. Jest jednakże sprawą trudną dziś do ustalenia, czy dane zwyczaje i praktyki rytualne stanowią rudymentarne formy dawnej obrzędowości czy też są to elementy folkloru klasycznego, splecionego z rodzinnymi tradycjami kulturowymi lub naleciałościami kultur innych grup etnicznych. Szczególnie w latach 60-tych XX wieku zmienia się w bardzo szybkim tempie życie kulturalne wsi, któremu ton nadaje już młode pokolenie. Stare wiejskie tradycje tracą swoją atrakcyjność w środowisku własnym, a proces wymiany wzorów kultury ciąży silnie ku wzorom miejskim. O ile dawniej tradycja lokalna przypisywała bezwzględne formy obrzędu, o tyle obecnie zaczyna się tworzyć schemat obrzędowy. Pogrzeb czasami też traci swą spontaniczność i swój obrzędowy charakter.

Ewa Szczukajtys

---

4) *Etnografia Polski — przemiany kultury ludowej* t. 2 art. K. Kwaśniewicz *Zwyczaje pogrzebowe* s. 122

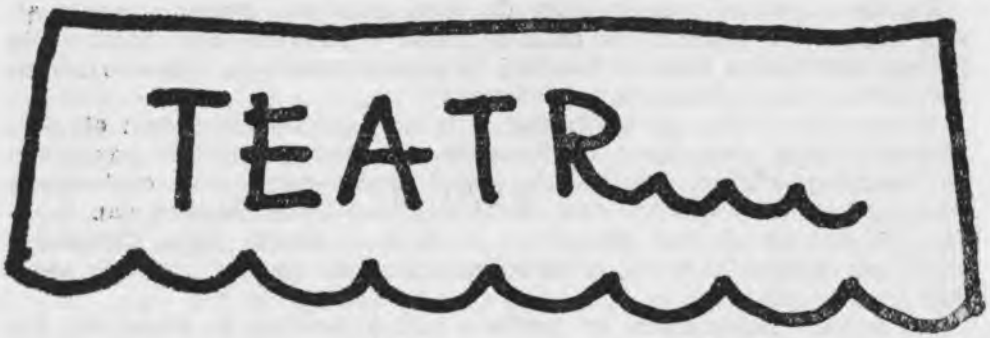

SZKLANY KLOSZ

Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób.

LEW TOŁSTOJ
Anna Karenina

To nie była szczęśliwa rodzina. Ojciec, uroczy człowiek ale pijak odszedł w świat. Matka, z dobrego domu, chowała w sobie pamięć dawnych czasów i bogatych konkurentów. Córka, kaleka nieprzystosowana do życia, nie zdała matury, a i nie lepiej powiodło się jej na kursach maszynopisania. Syn pracował na podrzędnym stanowisku w magazynie z obuwiem. Nie zarabiał wiele i te jego pieniądze musiały wystarczyć na utrzymanie rodziny.

Byli to ludzie dobrzy, lecz nie umiejący sobie radzić w dotkliwych czasach kryzysu. Matka, najsilniejsza psychicznie starała się narzucić dzieciom dawne formy, wyblakłe jak obicia na starych fotelach. Nie chciała uwierzyć, że dobre maniery nie poparte silniejszą i wymienialną walutą tracą na wartości szybciej niż złotówka. Ona jedna nie poddawała się, ale jej walka o zapewnienie pozycji dzieciom kończyła się zawsze fiaskiem. Syn i córka — słabi i bezbronni — uciekali w ułudę przesłaniającą rzeczywistość; ona w zamknięty krąg swoich fantazji, on w bajkowy świat kinowych przeżyć. Wszyscy troje kochający się, ale raniący się dotkliwie i mimowolnie. W ich odizolowany świat wkracza obcy. Młody człowiek, świetnie zapowiadający się, miał chwile zapaści, a jednak nie stracił poczucia realizmu, starał się stawić czoło rzeczywistości takiej jaka ona jest. Rozumiejąc cudzy ból chce pomóc dziewczynie, kochającej się w nim beznadziejnie, w wydobyciu się z kompleksów, przekonać ją o własnej wartości. Niestety, ucieczka z zamkniętego kręgu jest dla niej niemożliwa, przybędzie jej tylko piękne wspomnienie, którym będzie się mogła karmić i jednorożec z odłamanym rogiem do szklanej menażerii.

Szklana menażeria. Tennessee Williams. Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku, styczeń'85. Reżyseria Miriam Aleksandrowicz-Krasko. Scenografia Maciej Jackowski.

Wybaczcie mi Państwo, jeśli daliście się wciągnąć w pułapkę, biorąc akcję sztuki napisanej w latach 40-tych przez dramaturga amerykańskiego za współczesną historię z życia wziętą. Zresztą całą zasługę przypisuję Tennessee Williamsowi. To on stworzył przenikliwy i ponadczasowy obraz lęków i fobii, wyobcowania i gorączkowej ucieczki w świat marzeń istot *wydziedziczonych przez życie*. W jego sztukach (najbardziej znane to *Szklana menażeria*, *Tramwaj zwany pożądaniem*, *Kotka na gorącym, blaszanym dachu*) uderzających wnikliwością psychologiczną, sugestywnością obrazu oraz wielowarstwowością poetyckiej symboliki obsesyjnie powraca motyw tragedii wrażliwej jednostki i niemożliwości porozumienia się między ludźmi. Z miłością i pasją przedstawia ludzi, których znał (w *Szklanej menażerii* sportretował własną rodzinę) i do których sam należał — skrzywdzonych przez los outsiderów.

Miriam Aleksandrowicz-Krasko, reżyserka spektaklu nie dała się uwieść takiej możliwości interpretacyjnej. Stworzyła nostalgiczny w klimacie obraz Ameryki lat kryzysu. Zwarty i czytelny w wymowie, wypunktowany mu-

zyką z tamtego okresu (między innymi słynny standart jazzowy *Georgia*). Zagrany przez aktorów z zapałem tym bardziej godnym podziwu, że przy widowni, dziwnym zrządzeniem losu(!) zapełnionej dziatwą szkolną, strofowaną za niesforne zachowanie przez panie bileterki. Grze tej, prowadzonej z tempem, wydobywającej elementy komiczne można by zarzucić pewną schematyczność i jednowymiarowość nie oddającą półtonów i niuansów charakterów postaci scenicznych. A więc mamy buntującego się Toma (Andrzej Dębski), nieobecną duchę Laurę (Miriam Aleksandrowicz-Krasko), podlotkowato kokieteryjną Amandę (Róża Czaplewska) i sztandarowo optymistycznego Gościa (Michał Świtała).

Spektakl wystawiono na Scenie Kameralnej zamienionej w stereotypowy salonik z tysiąca i jednej sztuki. Porażający swą banalnością i smutkiem, zamykający pulsujący wszechświat doznań psychicznych w więzieniu codzienności i rozpaczy. Dzięki koncepcji reżyserki i scenografa Macieja Jackowskiego zyskuje on w przestrzeni sali kameralnej swoje dopełnienie i przedłużenie w świecie barów i reklam, dancingów i świateł miasta.

Czy ma on być kontrapunktem, przeciwwagą dla dusznej atmosfery domu? Trudno na to pytanie znaleźć jednoznaczną odpowiedź, zarówno w rozwiązaniu scenicznym jak i w dramacie. Dekoracje markujące uliczki miasta są zarazem wyzywające i obskórne, malownicze ale i zakurzone. W sztuce świat zewnętrzny porywa bohatera, który ucieka wzorem swego ojca. Czy stał się szczęśliwy? Czy znalazł swoje miejsce w życiu? Nie wiem, ale uniósł z sobą i zachował obraz kruchej i delikatnej istoty odgrodzonej od świata szklanym kloszem.

Iwona Szczepaniak

LITERATURA

Wraca się tylko do prawdy.

Sztych ponuklearny: martwa natura.

Rozlaną rzekę prawdy też trzeba ująć we właściwe koryto.

Wiara góry przenosi. Zacznij więc od dziś przenosić Giewont swego zobojętnienia i apatii.

Dialog prowadzimy sami z sobą wtedy, gdy budzi się w nas sumienie.

Będąc kopciuszkami, trafiamy w końcu na swój wielki bal.

Rozgryzający trudne problemy narażeni są niekiedy na utratę całego garnituru zębów.

Niektórzy mimo wyszczekania, mają tylko predyspozycje zwykłych kundli.

Morze problemów podmywa brzeg rzeczywistości.

Dzieci epoki dostają nieraz tęgiego klapsa od historii.

Siedzący wygodnie w fotelach, niech pilnie baczą na rodzaj oparcia.

Zofia Zuzanna Waydyk

PRZYPISY DO NIENAPISANEGO REFERATU O POEZJI LUDOWEJ

Skończyły się czasy Grzegorczyków z Krajna. Świat za chruścianym płotem, jak trafnie to nazwał Roch Sulima, należy do przeszłości. Wiersze tworzone przez poetów ludowych miały swoją g e n e z ę, były pamiętnikiem wzruszeń i fascynacji, tragedii i radości, były wreszcie zapisem modlitewnym nieogarnionego i niepoznawalnego, zawierały w sobie tajemnicę owych wzruszeń i fascynacji, jak gdyby potwierdzonej w zejściu z ciemnego nieboskłonu na płaszczyznę ziemi, na której kwiatek czy słońce uciekające za horyzont były przedłużeniem tej tajemnicy.

I dlatego przyglądając się klasycznym formom poezji ludowej budzi mój niepokój wykorzystywanie owej modlitewnej frazy do poezji okolicznościowej, nie z winy poetów, ale edytorów i mecenasów, konkursów i stowarzyszeń, które niejako zadają temat do wykonania.

Lektura „Wsi tworzącej", szczególnie tomu szóstego, potwierdza moje niepokoje. I nie tylko tematyką pierwszomajową, przewrotami rewolucyjnymi, wszelkiego autoramentu — izmami z okazji dwudziestolecia, trzydziestolecia PRL... ale przede wszystkim tym, iż ten typ poezji ludowej staje się drogą do „zaistnienia" dla samych twórców — wszak ta tematyka jest preferowana. Wolność twórcy powinna być uszanowana, również wolność twórcy ludowego. Naginanie ku tematom, zgoła obcym twórcom ludowym jest ostrzem wielce niebezpiecznym, wymierzonym przeciw samym twórcom. Historia literatury polskiej i nie tylko polskiej zna owe rewiry (są one już dostatecznie opisane), kiedy wyższość ideologii i tzw. spraw nadrzędnych spychała problem twórców i tworzenia do roli usługowca. Pozostała po tych okresach dokumentacja bardziej socjologiczna aniżeli literacka. A na błędach okresów minionych powinniśmy się uczyć i ich nie powtarzać.

Twórca ludowy ma inny status pisarski aniżeli twórca profesjonalny i owe niebezpieczeństwa nie zawsze zauważa. Powtarzam raz jeszcze: chęć zaistnienia w przypadku twórcy ludowego dla którego pisanie nie jest chlebem powszednim powoduje, że często wpada w owe sidła, może częściej niż inni. Większą magią otoczone jest słowo drukowane, słowo jak gdyby usankcjonowane już i święte. Pisarze ludowi w przeciwieństwie do robotników piszących nie posiadają swojego periodyku. Stąd okazjonalne tematy zadane do wykonania poeci wykonują posłusznie. A może rzecz cała ma się inaczej, może z dorobku rękopiśmiennego twórców ludowych są wybierane owe marginalia; wtedy czytelnik powinien czuć się oszukanym i pewnie nim się czuje. Jedno jest pewne, że sytuacja, w której żyje poezja ludowa nie jest sytuacją zdrową.

Niewielu jest poetów, nazywanych chyba umownie ludowymi, którym udało się przełamać okazjonalne zainteresowanie krytyki i mecenasów kultury. Powtarzam raz jeszcze, iż zazwyczaj publikuje się ich wiersze z okazji krągłych lub mniej krągłych rocznic, świąt państwowych itd. Służebność iście pańszczyźniana nadała poetom tego nurtu przeklęty status usługowca. Zepchnęła ich wrażliwość w rewiry nieznanych doświadczeń, stała się przez to jedynie pozornie *jasna* w odbiorze, a jednocześnie płytka i zwulgaryzowano w prostocie i temacie.

Przywołując nazwisko Rozalii i Wojciecha Grzegorczyków z Krajna, poetów niepiśmiennych a czujących, poetów odseparowanych od natłoku *tematów potrzebnych*, od środków masowego przekazu, od giełdy i przetargów wreszcie, chciałem przypomnieć poetów, którzy w klasyce ludowej

mają swoje ugruntowane miejsce. Kultura ludowa, inspiracje folklorem dalekie są już dzisiaj od założeń twórcy tego terminu, dzisiaj niemożliwe byłoby dzieło Kolberga, wszak innego podziału należałoby dokonać, należało już by mówić i o folklorze żołnierskim, studentów, folklorze więziennym itd. W poezji ludowej również zachodzą zmiany i w sposobie zapisu i w świadomości odbiorczej... I może dlatego naddane niejako oblicze politycznych fascynacji należy uznać za objaw chorobliwy?

Gdybyśmy sięgnęli do tematów jakie podejmuje poezja ludowa, to łatwo zauważyć inną jeszcze niepokojącą tendencję, którą nazwałbym tu umownie skansenizacją. Wydaje mi się, iż rzecz cała zasadza się na tzw. chłopmaństwie, wskrzeszanym, odkurzanym, któremu nadaje się jak gdyby nowy połysk — a w poezji przejawia się on w podejmowaniu, po raz nie wiem który, tych samych tematów, w niczym nie zmienionych. Owych rustykalnych zachodów słońca, mgieł nad łąkami, babiego lata, żniwowania, kopania ziemniaków etc. I tak jak nieszczęściem rzeźbiarzy ludowych, czy innych artystów ochrzczonych tym mianem, na których przeogromny i bardzo szkodliwy wpływ wywarła Cepelia jest to, iż rzeźbią frasobliwego w tym samym zadumanym kształcie powielając go po tysiąckroć, tak nieszczęściem poetów jest wiecznie ten sam kształt — bo taki kształt i taki zapach ma mieć poezja ludowa, bez jakichkolwiek prób poszerzenia tematu, a tym samym wzbogacenia uprawianej poezji. Kultura ludowa tkwi w gorsecie, jaki został zarejestrowany przez wielkiego etnografa — Oskara Kolberga w jego genialnym opisie stanu ducha wsi polskiej XIX stulecia. Czy jednak garnitur opisany przez Kolberga czy innych badaczy ubiegłego stulecia ma pasować do dzisiejszych kształtów? Bardzo by mnie interesowało jak zostałbym przyjęty, gdybym pojawił się przed Państwem w stroju ludowym, a odczuwam w sobie chłopskość! Czy nie wywołałoby to zdziwienia?

Lecz z drugiej strony nic nie jest w stanie zmienić rytmu, sensu, zależności chłopskiej od kapryśnej często natury, nic nie jest w stanie zagubić chłopskich obyczajów, tęsknot, marzeń czy chłopskiego odczuwania piękna. I nie należałoby się dziwić zbyt jaskrawym chustom, obscenicznym śpiewkom weselnym (niemożliwym do wykonywania w innych sytuacjach), uniżoności wobec wszystkiego co pańskie. Są to widoczne relikty trwania kultury chłopskiej, rytmu chłopskiego, który wciąż jest obecny w innym garniturze. I będzie obecny, chociaż może coraz mniej rozpoznawalny i dla badaczy tej kultury mniej już widoczny i interesujący.

Nie ma się co dziwić temu procesowi, wszak wieś przeżyła inwazję wzorców miejskich: od tęsknoty malowanych makatek do wielkiego blichtru. Nazywano to kiczem — ale handlarze owym towarem nie proponowali *Słoneczników* Van Gogha czy reprodukcji Piccasa okresu błękitnego, ale właśnie łabędzie, cyganeczki siedzące bezmyślnie na płatkach makowych, ale właśnie pejzaże jak gdyby wyjęte z koszmarnego snu. Znali dobrze chłopskie odczuwanie barwy i kolorów kontrastowych. Wiedzieli również, iż domostwa pozbawione elementów sakralnych, świętych obrazów, patronów od zarazy, od burz, od pożarów, muszą zostać wypełnione innym światem bajecznych kontrastów. I chociaż ten świat nie był odbierany przez chłopów jako ich, to jednak pełnił ważną funkcję powtórnej sakralizacji.

Wracając do poezji ludowej należałoby stwierdzić, iż pokutujący wzorzec poetyki końca XIX stulecia nie został przezwyciężony, wręcz przeciwnie, stał się swoistym kanonem pisarstwa. Moim zdaniem pisarzy winić za ten stan rzeczy nie należy, wszak wydawcy tak właśnie wyobrażają sobie, (w odróżnieniu od poezji wysokiej) poezję ludową jako zbiór rymów i rytmów, wypełnionych standaryzowaną treścią.

Jan Leończuk

W CIENIU WIELKIEJ LITERATURY

Z samorodnej twórczości ludzi wsi, z prostej ale jakże uduchowionej kultury ludowej czerpali szczodrze tematykę i natchnienie nasi najwięksi.

Znacznie mniej jednak poświęcono uwagi autentycznym myślom piewcy ludowego, aby te ulotne uchwycić w autorskim chociażby skromnym tomiku i utrwalić słowem drukowanym.

Pisarstwo ludowe najczęściej krążyło i krąży wśród wiejskich opłotków w postaci anonimowych luźnych kartek, zapisanych nieporadną ręką, brzmi przy różnych okazjach słowem mówionym lub śpiewanym. Stąd też żywot wytworów wiejskiego poezjowania nie trwa długo, podlega smutnym prawom zapomnienia. I wielka szkoda, że tak szybko owe wiersze, pieśni, gawędy, przysłowia, anegdoty, opowiadania, scenki rodzajowe idą bezpowrotnie w cień. Jeszcze mniej wiedzieliśmy o ich twórcach, o ich codziennym życiu, pracy, o ich troskach i radościach. Nie znaliśmy ich nazwisk, miejsca zamieszkania, nie wiedzieliśmy czy jeszcze żyją.

Owe wątpliwości i pytania, myśl zatrzymania biegu dalszego zapomnienia o pisarzach i poetach ludowych stały się impulsem utworzenia w roku 1983 Biblioteki Pisarzy Ludowych Polski Północno-Wschodniej. Jej inicjatorami i organizatorami były dwie zaprzyjaźnione placówki — Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży. Postanowiły one, że Biblioteka Pisarzy Ludowych będzie obejmowała najbardziej wartościowe dokonania literackie twórców ludowych zmarłych i żyjących, którzy przebywali lub przebywają na terenie województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego i ostrołęckiego. Jest to zamierzenie długotrwałe, wymagające konsekwencji w poszukiwaniach, znajomości przedmiotu w pracach redakcyjnych, graficznych i edytorskich, a przede wszystkim szacunku i serca dla tych słów prostych *jak podanie ręki.*

To co widzę i co czuję,
tylko o tym opisuję
Widzę dole i niedole
pielęgnując czarną rolę.
Myśl uleci — serce kraje,
skąd poezja ta powstaje?
Szepcze dla mnie coś do ucha...
to poezja, kto ją słucha?
Ona chleb nam niesie w darze
Ziemia — matka tworzyć każe!

„Ja **Szczęsna Maria** urodzona w roku 1930 we wsi Dolistowo Stare na Kolonii posiadam szkoły zaledwie dwie klasy podstawowej. W roku 1939 wybuchła wojna i już mnie do szkoły matka nie puściła, a ojciec był w niewoli niemieckiej".

Noc jest na polu i w lesie
A wiatr z północy dmie siłą
Tak huczy wicher po lesie
Jakby sto gromów waliło.
A gdy już słońce powstało
Rzuciło blaski swe wieńcem
I tak radośnie zadrżało
Jakby rodziło się księciem.
Sto gromów dla niego przycichło
Deszczyk porosił łagodnie
Wichura jakby zamarła
Niebo mieniło się godnie.

„Nie jestem z zawodu pisarzem, powiada **Antoni Milewski**, jedynie mam zamiłowanie do pisania. Dużo mych prac przepadło w czasie wojny 1939—1945, podczas, gdy przebywałem jako robotnik-niewolnik w Prusach Wschodnich. Będą tu w zbiorze nawet z tamtych czasów wiersze obrazujące moją tęsknotę za wolnością".

Dziękuję Tobie za spokój w domu
Dziękuję Tobie za Twoje serce
Ty zatrzymałeś pęd zagubionego promu
Nie zostawiłeś nas w poniewierce.
Niechaj spokojem oddycha Ojczyzna
Nie dopuść by ją deptali wrogowie
Bo w naszych sercach jeszcze krwawi blizna
I o tym kiedyś historia opowie.
Zawdzięczać będą Tobie pokolenia
Że sprawiedliwie podniosłeś swą rękę
Nie dopuść do zagubienia
Tego co polskie, wielkie i piękne.
Dziękuję Tobie za ład i porządek
Za sprawiedliwe dzielenie chleba
Za Twój żołnierski i trzeźwy rozsądek
Tak było trzeba!

„Panie Szaciłło, pisze w liście **Stanisława Szwajkowska** z Dolistowa, najserdeczniejsze podziękowania składam za tak wielką ocenę moich skromnych wierszy wydrukowanych w „Dyskusji". Bardzo się cieszyłam czytając tak piękne słowa wyrażone o mnie w tym pisemku. Mam wielką satysfakcję, że ktoś docenił, ktoś mnie odnalazł zagubioną w tłumie. Dzień powszedni stał się dla mnie taki jasny, taki lekki, pomimo ogromu pracy, która nieraz wymaga nadludzkiego wysiłku".

Pola wy moje pola orane
Czarne zagony moje
Przesiąkłe trudem rąk żylastych
Pola wy moje kochane
Ziemio ty moja dająca życie
Chleb czarnym kwasem pachnący
Ziemio na ciebie patrzę w zachwycie
Przy słońcu zachodzącym

Ziemio podlaska piękniejszej nie ma
Chociażby zejść kulę ziemską
Tu byłam dzieckiem tu życie przeżyłam
Na ziemi pod niebem niebieskim
Ziemio ty dałaś mnie siłę
I złoty nektar miodu
Ja nie zaznałam krzywdy od ciebie
I nie zaznałam głodu
Dziękuję tobie i błogosławię
Rzucając złote ziarno
Ty się odpłacisz mi uradzajem
Trud mój nie pójdzie na darmo.

„Szanowny Panie Janie!
Przeglądałam jeszcze raz mój tomik i natrafiłam na jeden błąd, a właściwie zmianę wyrazu. Chodzi mi o wiersz przedostatni pt. „Ziemia", w drugim rzędzie od góry jest: „przekopują kuropatwy śneg głęboki". W moim rękopisie było „odfrunęły kuropatwy w śnieg głęboki". Jeżeli jest to jeszcze możliwe proszę o naniesienie poprawki."

Elżbieta Daniszewska

Ależ oczywiście, Pani Elżbieto, jest to możliwe i już to uczyniliśmy, bo przecież kuropatwy nie mogą przekopywać śniegu i to w dodatku głębokiego.

Białe ścieżki depczą cicho
ludzkie stopy,
odfrunęły kuropatwy
w śnieg głęboki.
Gwiazdy sieją złote błyski
cichą nocą,
mróz wyszczerza wilcze pyski
zza wykrotów.
Świt ustroił białym szronem
drzew gałęzie,
lecą z góry puchy białe
jak łabędzie.
Wicher usnął w wielkiej zaspie
tuż przy drodze,
rzeka się pokryła płaszczem
z tafli lodu.

A oto jak swoją rodzinną ziemię widzi i opisuje poeta ludowy z Siemiatycz, **Józef Karpiuk:**

Ziemio moja ojczysta,
widnokręgu, rodzinny, podlaski.
Tu rola uprawna, odwieczna zieleń sosny,
biel brzozy, żółte piaski.

Strumyki od źródeł spokojnie płynące,
usypiają żywot wiernej olszyny.
A w jej zaciszu wrzawa,
życiem rodziny ptasiej.
I milsze jest tu
wschodzące i zachodzące słońce.
Wonność letniej nocy i światłość
świętojańskich istot.
I nie wiem, czy jest gdzieś taka druga,
jak ta, co dała pierwsze światło moim oczom.
Ta z nad Narwi i Bugu.

Józef Grochowski od dzieciństwa związany jest ze wsią, pracą na roli i kulturą ludową. Chociaż obecnie mieszka w jednym z małych miast białostocczyzny, w duszy pozostał rolnikiem i pisze wiersze o dawnym i współczesnym życiu wsi, o swoim rodzinnym miasteczku.

Tu moja ziemia rodny kąt
Dla mnie jest tu najlepiej
Nie ruszę się już nigdzie stąd
Zostanę tu na wieki.
Bo me miasteczko niby grzyb
Rośnie nam w oka mgnieniu
Przy Manifestu jego szyld
Wyryty na kamieniu.
Słońca zieleni kwiatów moc
Ze wszystkich miast najwięcej
Do ostatniego mego tchu
Oddam ci moje serce.
A jeśli chcecie — zdradzę wam
Nazwę mojego miasta,
To Mońki i kto tu przyjdzie raz
Już sercem doń przyrasta.

★ ★ ★

Nie myślisz chyba, że już czas
odpocząć po przebytej drodze.
Przeżyłeś przecież tyle lat
i z sił opadłeś srodze.
Planujesz jeszcze wiele spraw,
zostawić ślad po sobie.
Nie wiesz na ile starczy sił,
czy nie ustaniesz w drodze.
Chociaż na skroniach siwy włos
i wzrok już też zawodzi.
Lecz serce nie przestaje bić
Chcesz jeszcze dużo zrobić.
I tak do końca swoich dni
czas bardzo szybko leci.
Musimy wszyscy odejść stąd,
przejmą to nasze dzieci.

A wśród najbliższych jakiś czas,
zostanie cień żałoby.
Za ciężkie trudy tyle lat,
przystroją nasze groby.

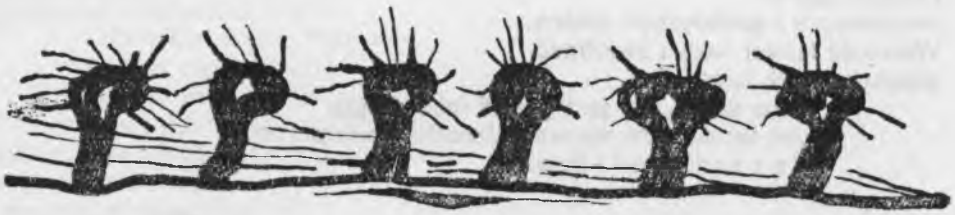

Przeczytajmy też nastrojowe wiersze **Stanisławy Grabanowskiej** — poetki ludowej z Nurca, która całe swoje życie związała z rytmem życia podlaskiej wsi.

Nie warto narzekać
Na taką pogodę
Lecz trudno doczekać
Żeby mieć wygodę
Wysuszyć te siano
Co się ukosiło
Potrzebne koniecznie
Czym by się karmiło
Wietrzyku kochany
Odpędź chmury z nieba
Niech słońce zaświeci
Bo rolnikom trzeba
I nie męcz ich stale
Ułatwiaj robotę
Niech szybko zaświeci
Im słoneczko złote
Przy pracy w radości
Słychać miłe głosy
Gdyż czas już zakończyć
Nasze sianokosy.

★ ★ ★

Drobny deszczyk pada
I słoneczko świeci
Moc srebrnych kropelek
Z chmur na ziemię leci
Wszystkie trawki
Kwiaty i listki umyły
Spragnione korzonki
Roślin napoiły
Chmury się rozeszły
Widnokrąg uwieńcza
Potrójną aureolą
Kolorowa tęcza.

Stefania Matysiewicz urodzona w roku 1916 w Rajgrodzie, już od wielu lat gospodarzy we wsi Rybczyzna w pobliżu Grajewa. Jej stary dom stoi na uboczu, pośród mazurskich łąk i jezior. Mieszka tu sama, jest wdową, a dorosłe dzieci dawno już opuściły rodzinne gniazdo. Latem uprawia ogród i pobliskie pole, zaś w zimowe samotne wieczory wyszywa, maluje i układa wiersze.

Wierszu z moich pieśni wysnuty,
tchnieniem mego serca ożywiony,
z płatków słów wykuty,
zbiorze prostych słów w piękno zamieniony.
Wierszu mój prosty, liryczny,
pokochałam ciebie jak wybrany kwiatek,
wierszu serdeczny, nieśliczny
wierszu mój skromny jak płatek.
Poezjo ty moja,
jak makówka rozsypujesz nasiona.

★ ★ ★

Siedzę nad wodą i patrzę w dal.
Ziemi ojczystej, ziemi mi żal.
Tęsknota bierze do swoich stron,
gdzie stoi jawor i stary dom.
Chcę ujrzeć łany, co sypią ziarno,
grykę złocistą i ziemię czarną.
Zabierz mnie wietrze. Skrzydła mi daj,
gdzie jest ma ziemia, mój miły kraj,
radabym skrawek zobaczyć jej,
usnąć na trawie przy wiosce mej.
Zabierz mnie lesie do swoich drzew,
bym usłyszała twych ptaków śpiew.
Z murów kamiennych chcę wyrwać głos
i śpiewać z wami, jak śpiewa kos.

Franciszek Święcki urodzony w 1909 roku mieszka i tworzy we wsi Wólka Duża (były powiat wysokomazowiecki). Ileż mądrości ludowej, zdrowego dowcipu, zadumy i lirycznego pogodnego opisu zawierają jego liczne wiersze można się przekonać biorąc do rąk chociażby skromny tomik tego poety pt. „Pieśń o pieśni". Ileż wrodzonej skromności jest w nim samym.

Nazywają mnie twórcą ludowym
bo czasem mi się udało
napisać jakiś wierszyk
i puścić go w świat.
Czasem bywam poetą, ale na co dzień
jestem czym jestem
— twórcą chleba.

★ ★ ★

Drewniane ściany a dach słomiany,
Nad dachem komin bielony
Wystrzela prosto ku niebu. Stos to
Paliwa pięknie sklecony.
Nędzna to chata i niebogata,
Prosta jak dola wieśniacza,
Lecz w chacie czystość i przyzwoitość
Z każdej cię strony otacza.
Okna choć małe wymyte całe,
Na parapetach wazony,
W wazonach kwiaty, ozdoba chaty,
Pięknie do koła bielonej.
Na ścianach w górze, małe i duże
Wiszą obrazy. Przed nimi

Po ciężkiej pracy, klęczą wieśniacy
Modląc się głosy rzewnymi.
W tej chacie wzrasta prawy wnuk Piasta
Co kocha rolę jak świętość,
A kiedy trzeba, gdy karą nieba,
Spadnie nań wroga zawziętość —
Wtedy z ochotą, krew przelać gotów,
Choć krwawa czeka go praca.
I znów po trudzie, jak prawi ludzie,
Na swoją niwę powraca.
Z tym ludem, Boże, co ziemię orze,
Dozwól szczęśliwych chwil dożyć,
I w owej roli, gdy przyjdzie kolej,
Kości strudzone położyć.

Przedstawiłem tu jedynie kilku, mniej lub bardziej znanych, poetów ludowych. Wielu im podobnych nie wydobyto jeszcze z wiejskiej szarej codzienności. Tych, których udało się odszukać i skupić w Kole Pisarzy Ludowych Białostocczyzny z siedzibą przy Gminnym Ośrodku Kultury w Knyszynie, jest już ponad dwudziestu. Ci stanowią zżytą, doskonale rozumiejącą się rodzinę, złączoną w jeden krąg wspólną ideą wiejskiego poezjowania. Stały się już dobrą tradycją ich seminaryjne spotkania, organizowane systematycznie przez Wojewódzki Dom Kultury. Na każdym kolejnym spotkaniu krąg uczestników jest coraz szerszy. Każde też z owych spotkań staramy się uświetnić wydaniem kolejnego tomiku poetyckiego jednego z twórców. Ostatnie spotkanie odbyło się w Siemiatyczach. Oto jak je opisuje **Józef Grochowski** z Moniek.

W Siemiatyczach dzień radości,
przyjechali twórcy w gości,
co ludową sztukę głoszą
i Kulturze ją przynoszą.

III Spotkanie poetów ludowych Białostocczyzny Siemiatycze 24 06 1984 r.

To co widzą, to co czują, co usłyszą
zaraz w piękne strofy piszą.
Teraz wszystko zsumujemy,
czy dość dobrze my piszemy.
Powrócimy pokrzepieni,
może trochę styl się zmieni.
I z melodią go złączymy,
region pieśnią rozsławimy.

Następne, czwarte już spotkanie, odbędzie się niebawem w Jaświłach, we wsi rodzinnej znanej poetki ludowej **Melanii Burzyńskiej.** — Ona będzie gospodarzem spotkania i Ona właśnie otrzyma swój kolejny autorski tomik poetycki. Abyśmy na pewno tylko do Jaświł wszyscy przyjechali, zbudowany został w wydaniu M. Burzyńskiej specjalny Most.

Budujemy mosty!
już nie dla starosty,
lecz dla siebie budujemy,
sami po nich iść będziemy
suchą nogą w poprzek rzeki,
w swego życia nurt daleki...
— Budujemy most!
Hej! — mosty nad wody!
Nie dla wojewody,
lecz dla zwykłych szarych ludzi,
których czas do życia budzi —
dla codziennych ludzi pracy,
jakimi są dziś Polacy
— budujemy most!
Budujemy most!
przez rzekę na wprost.
To nie dla pana ministra
idzie nasza praca bystra:
nasz most mocny, nasz most trwały
posłuży ludzkości całej...
— budujemy most!
Hej, mosty nad wody!
Niech przejdą narody!
Do spokojnej swej przyszłości
niech idą po naszym moście.
Po tej i po tamtej stronie
niech na moście złączą dłonie.
Wtedy nam się praca skończy,
kiedy pokój ludzkość złączy
— wtedy będzie most!

Jan Szaciłło

ODBIORCA ŚWIĘTY ANTONI

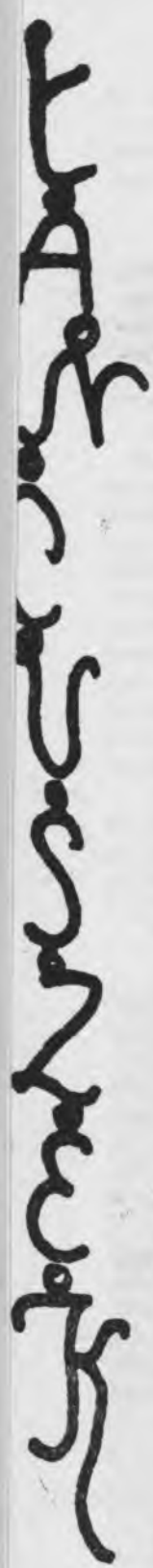

Zastanawiająca jest popularność *Łańcuszka św. Antoniego* równa popularności toto-lotka czy innych gier hazardowych. Zestawienie powyższe tylko pozornie jest bezsensowne, łączy je wspólna tęsknota do rozwiązania prostego równania: pieniądze=szczęście. Właśnie *Łańcuszki św. Antoniego* łudzą mirażem szczęścia, podając nawet konkretny termin jego zrealizowania, w przypadku spełnienia wszelkich reguł, które mieszczą się w liście — łańcuszku. Jednakże istnieje zasadnicza różnica pomiędzy *łańcuszkiem* a innymi sposobami na nagłe szczęście. W *łańcuszku* istnieje wyraźny nakaz wypełnienia przesłania, w przeciwnym razie, w miarę spokojna egzystencja odbiorcy listu może być zakłócona nieszczęściem, karzącym niegodziwca, sprzeniewierzającego się woli *świętej epistolografii*.

Wielokrotnie otrzymałem od życzliwych, choć nieznanych mi korespondentów, teksty *łańcuszka na szczęście* i za każdym razem wykazując karygodną opieszałość wkładałem je do szuflady. Dzięki życzliwości redakcji chciałbym zerwać ze złą passą i spełnić wreszcie wolę cudownego *listu — recepty*.

O epistolografii niebiańskiej napisano wiele przyczynków i obszernych prac naukowych (gwoli uczciwości wymienię chociaż autorów: St. Bystroń, komentarze L. Stommy do wydanych w 1980 r. pism wspomnianego etnografa i folklorysty, J. Janów, Cz. Robotycki, F. Kotula i in.) Korespondowanie *sił niebieskich* z mieszkańcami ziemi jest zjawiskiem tak starym, jak burzliwe życie, które wymagało korekty moralnej w postaci upomnień. Do nich należą złote listy, magiczne modlitewniki, nazywane często *snami Matki Boskiej* czy literatura profetyczna. Zbliżone są charakterem wspomniane apokryficzne teksty do *Łańcuszków św. Antoniego* poprzez te same zbożne intencje i oczekiwania.

Charakter profetyczny, jaki przypisuje się *listom z nieba*, pozwala szczególnie w tej formie literackiej, zamkniętej na dialog, obwarowanej retoryką, na wkomponowanie określonych poetyką tego listu obrazów. Włączone zostają w obieg uznane za najbardziej sugestywne przez odbiorcę i propagatora tej epistolografii pogłoski, apokryfy czy podania wierzeniowe. Uzupełniają one w swojej części opisowej oczekiwania odbiorcy nawykłego do określonej stylistyki wypowiedzi. Stąd tak często pojawiają się nawiązania do stylizacji biblijnej, a uzupełnienia w postaci komunikatu w formie pogłoski o archetypicznym podłożu pogłębiać mają jej eschatologiczny charakter. Szczególnie wyraźnie w *listach z nieba* podkreśla się karę jaka spotkać może nie podporządkowującemu się zaleceniom listu. Ten właśnie element zachowały także o wiele późniejsze teksty tzw. łańcuszków św. Antoniego, gdzie obok siebie funkcjonują dwa przeciwstawne elementy: kary i nagrody — *Pewien Polak z Argentyny zniszczył kartkę łańcuszka, po 13 dniach zginął mu syn, ktoś inny przechował ją, nikomu nie wysyłając — zginął w wypadku samochodowym. Pewien ksiądz wypełniając czynności łańcuszka wygrał 500 tys. zł.*

Nagroda w *łańcuszkach* jest to bądź możliwość zrealizowania określonych oczekiwań: (...) *Kto tę modlitwę przepisze (...) to niech wie, że otrzyma to, o co, tak bardzo prosi*, bądź dobra materialne, szczególnie pieniądze, których wartość ulega zmianie, utrzymując tym samym wartość nominalną nagrody. I tak w ostatnich latach w *łańcuszkach* zamiast wartości podawanej w złotówkach polskich, pojawia się *wycena dolarowa*.

W epistografii niebiańskiej miejsce nadania i ewentualnego użycia interwencyjnych mocy zostaje dopełniona nazwą listu, sytuacją i warunkami modyfikującymi jego treści w przestrzeni historycznej, co ma wykluczać wszelką wątpliwość, jaka może się rodzić, co do ich autentyczności. Posłużenie się patronatem hagiograficznym, charakterem modlitwy otwierającej i zamykającej tekst uwierzytelnionej konkretnymi przykładami znanych ludzi stwarzać ma konkretne podstawy do uzyskania autentyczności przesłania. Stwierdzenie użyte przez Eliadego, iż *niebo objawiało bezpośrednio swoją transcendencję, swoją moc i swoją sakralność* miało wzbudzać już w świadomości pierwotnego człowieka określone przeżycia religijne. Umiejscowienie transcendentalne nieba w nieskończonej odległości — już przez to oddalenie — nabierało cech boskości. Kontakt z sakralnym niebem przysługiwał tylko wybranym przez których, albo do których list był bezpośrednio adresowany. Mimo apokaliptyczności i profetyczności *listów z nieba*, którym przyświecały zapewne cele doraźne, nie rezygnują one oczywiście z pośrednictwa jednostki jako elementu sakralnego w Kosmosie.

Fabularny ongiś zapewne przekaz podaniowy, a w ostatnich latach coraz częściej dochodzące do głosu elementy pogłoski, służą tylko potwierdzaniu i tak narzuconej funkcji etycznej. Staje się przez to bardziej jasna i przekonywująca wykładnia stereotypów osadzonych w kulturze. Literacka świadomość odbiorcy przyzwyczajona do pewnych schematów łatwo je przyswaja i akceptuje. Tak więc epistolografia niebiańska i jej kontynuanty w formie niekiedy bardzo odległych od pierwotnego wzorca i zarysowanego celu, stają się istotnym elementem konstruowania sakralnego czasu i przestrzeni, a opatrzenie tekstu popularnym w wielu kręgach patronem lub posłużenie się tekstem modlitwy, dowartościowuje go niejako.

Łańcuszek do św. Antoniego

Św. Antoni módl się za nami. Daj nam pokój i wytrwałość, błogosławieństwo Boże dla nas, naszych znajomych i naszej rodzinie. Pomóż w nieszczęściu, chorobie i uświęć młodość. Daj nam zdrowie i wiarę, abyśmy mogli wytrwać i nieodstąpić od Boga. Święty Antoni opiekuj się nami, chroń nas od nieszczęść i prowadź do szczęścia wiecznego.

Ten łańcuszek pochodzi z Wenecji i został napisany przez Antoniego Hensona misjonarza z Wenecji. Od tego czasu list ma obejść cały świat. Proszę dokładnie przeczytać i napisać 20 kopii tego listu i wysłać do krewnych i znajomych oraz przyjaciół, po paru dniach czeka ciebie niespodzianka. Constantino Tize dostał ten list w 1953 r., który wysłała, za kilka dni wygrała 9 mln. dolarów. Casto Bran otrzymał list, jednak zapomniał o nim, za kilka dni utracił posadę, znalazł jednak ten list, wykonał polecenie, w kilka dni później otrzymał lepszą posadę. Maria Karydela wyrzuciła list i tego samego dnia zmarła. Ken Predisak dostał list i wygrał 777 tys. (??!! — przyp. J.L.). W żadnym przypadku nie przerywaj łańcuszka, zaufaj, próba szczęścia dla Ciebie została wyproszona. Oryginał przyszedł z Kolumbii. Proszę wysłać 20 kopii tego listu do ludzi, którzy Twoim zdaniem potrzebują szczęścia. Proszę nie zgubić. List ten musi Cię opuścić w ciągu 96 godz. od otrzymania. (tekst z r. 1979, przytoczony w całości z zachowaniem oryginalnej pisowni).

Łańcuszek do św. Antoniego

(fragment)

(...) Po dokładnym przepisaniu wysyłaj kolejno przez 13 dni a spotka Cię szczęście. Proszę wysyłaj po jednym liście osobom, którym dobrze

życzysz, to po 13 dniach spotka Cię wielkie szczęście. Pewien polak z Argentyny zniszczył to pismo i zginął w wypadku samochodowym. Inny porwał łańcuszek i zginął mu syn po 13 dniach. Pewna Polka porwała łańcuch i straciła wzrok. Pewien Ksiądz spełnił czynność i wygrał milion. Inny znów odzyskał wzrok. Proszę Cię nie przerywaj łańcucha (...).
(tekst z roku 1979, zachowano oryginalną pisownię).

Światoje pismo

Dwienatcati letnij malczik goworit: na bieregu mora stoit czełowiek w biełoj rizie i 100 razy goworit: malitiesia Bogu chotia 2 raza sutki. Niezabywajtie Boga, pierepisywajtie eto pismo i pieredawajtie drugim w roznyje strany sweta bo budziet balszoje sczastie, a drugaja odin raz napisała nie posłała, połucziła gore i nieznosnyje bolezni. Wo imia Otca i Syna i Światogo Ducha. Amin. Malczik goworit: w 1981 godu budiet bolszoj boj i okonczitsa. Połowina moria budiet proliszoj krowi. Kto nie wieryt, budiet pozno. Nezabywajtie Boga i Preswiatoj Bogorodzicy. Kto sochranit eto pismo budiet sochranien. Wo imia Otca i syna i Swiatogo Ducha. Amin.

Dieti słuszajtie swoich roditieli i pierepisywajtie 9 razy, czerez 3 dnia pierepisywajtie dnia
budiet balszoje sczastie. Nie bojties etogo pisma i pierepisywajtie w raznyje strany swieta.

Wo imia Otca i Syna i Swiatogo Ducha. Amin. (tekst z 1979 r., znaleziony we wsi Soce, Gm. Narew i będący w obiegu wśród ludności prawosławnej).

Międzynarodowa Gra Dzieci

Na pierwszy adres tego listu podany niżej proszę wysłać widokówkę. Treść tego listu należy przepisać sześć razy i wysłać do sześciorga dzieci, które znasz. Pierwszy adres tego listu, na który wyślesz pocztówkę należy pominąć, a na końcu dopisać swój adres zamieszkania. Napisz w ciągu 4 dni od daty otrzymania listu, gdyż inaczej cała zabawa zostanie przerwana. Po 24 dniach otrzymasz 240 widokówek. Zdziwisz się bardzo skąd one są. Gra została rozpoczęta 4 kwietnia 1974 r. i nikt jej nie przerwał. Proszę więc i ty nie przerywaj bo zniszczysz całą zabawę i radość dzieciom. Rodzice pozwólcie swoim dzieciom, niech gra toczy się dalej. (po czym następuje wykaz adresów. tekst z r. 1977, maszynopis powiel.)

Zestawienie powyższe tekstów służy wyjaśnieniu złożonego i trudnego do uchwycenia sposobu funkcjonowania tego typu literatury. Mechanizmy kierujące obiegiem literatury profetycznej-epistolarnej wynikają ze środowiskowych oczekiwań i estetyzmów. Traktuje się je w odbiorze raz jako *duchowy przekaz*, a innym razem jako zabawę mającą przynieść określone korzyści materialne. Podział wyraźnie jest jednak zaznaczony. Prof. Bystroń snując rozważania nad Łańcuchem Club National de Prosperite (*Łańcuch szczęścia i inne ciekawostki. Warszawa 1938*) udowadnia absurdalność założeń tej gry (chodzi o grę pieniężną — przp.J.L.). Pozostają nam jedynie słowa z pieśni B. Okudżawy: (...) *sypnij grosza szczęściarzom, a mnie w opiece swej miej.*

Jan Leończuk

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku oraz Wojewódzki Dom Kultury — Redakcja Kwartalnika „Dyskusja" ogłaszają konkurs pn. „MOJA PRZYGODA Z KULTURĄ".

Celem konkursu jest ocalenie od zapomnienia okruchów życia kulturalnego Białostocczyzny od roku 1945 poczynając, a na rejestracji faktów i zdarzeń teraźniejszych kończąc.

Zamiarem organizatorów jest bowiem uzyskanie żywej i plastycznej panoramy kultury białostockiej, napisanej przez tworzących ją i uczestniczących w niej ludzi. Ukazującej jej pulsujący codzienną pracą rytm, odsłaniającej jej bogate wnętrze, pokazującej jej wzloty i upadki, to wszystko, co miało i ma nadal wpływ na życie kulturalne naszego regionu. Panoramy nie mieszczącej się w oficjalnych zestawieniach, porównaniach i sprawozdaniach.

Organizatorom zależy na pracach, które odzwierciedlałyby mniej znane fakty i wydarzenia, a także ukazywałyby sylwetki ludzi z naszych środowisk, którzy poświęcili lub poświęcają nadal swój czas, energię i zamiłowania sprawom kultury.

Najwyżej oceniane będą prace nacechowane szczerością wypowiadanych opinii i poglądów, oparte na autentycznych relacjach z konkretnych faktów i wydarzeń.

Organizatorzy zapraszają do wzięcia udziału w konkursie artystów, twórców, dziennikarzy, działaczy zawodowego i społecznego ruchu kulturalnego; tych wszystkich, którzy kiedykolwiek zetknęli się — przez znaczący w swym życiu okres czasu, czy to jako współtworzący czy jako odbiorcy — z życiem kulturalnym Białostocczyzny.

Forma prac jest dowolna — może być to pamiętnik, wspomnienie, dziennik, reportaż, opis jednego dnia, miesiąca, jednej sprawy lub ważnego wydarzenia.

Objętość prac, nigdzie dotąd nie publikowanych, nie może być mniejsza niż pięć stron czytelnego rękopisu lub maszynopisu. Górnej granicy prac organizatorzy nie wyznaczają.

Prace opatrzone godłem (imię nazwisko i adres należy umieścić w osobnej, zaklejonej kopercie opatrzonej tym samym godłem i dołączyć do wysłanej pracy) należy nadesłać pod adresem: Redakcja Kwartalnika „Dyskusja" Wojewódzki Dom Kultury, ul. Kilińskiego 8, 15 - 089 Białystok, z dopiskiem na kopercie: „Moja przygoda z kulturą".

Termin nadsyłania prac: do 30 października 1985. Przy przyjmowaniu prac decyduje data stempla pocztowego.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w październiku 1985 roku. Ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród zwycięscom odbędzie się podczas Wojewódzkiej Inauguracji Roku Kulturalnego i Sezonu Artystycznego 1985/86.

Autorom najlepszych prac zostaną przyznane następujące nagrody:
I nagroda — 40.000 zł
dwie II nagrody po — 20.000 zł
trzy nagrody III po — 10.000 zł
oraz wyróżnienia — 5 po 5.000 zł
Sąd konkursowy zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Ciekawsze prace będą publikowane (w całości lub we fragmentach) na łamach kwartalnika „Dyskusja" lub w innych czasopismach. Przewiduje się też wydanie zbioru najlepszych prac w formie książkowej. Wydrukowane teksty będą honorowane według ogólnie przyjętych zasad.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo nie zwracania nadesłanych prac, ich pierwodruku oraz publikacji prasowych.

Dodatkowych informacji oraz wyjaśnień udziela redakcja kwartalnika „Dyskusja", Wojewódzki Dom Kultury, ul. Kilińskiego 8, 15 — 089 Białystok, tel. 418 - 652 lub 418 - 724.
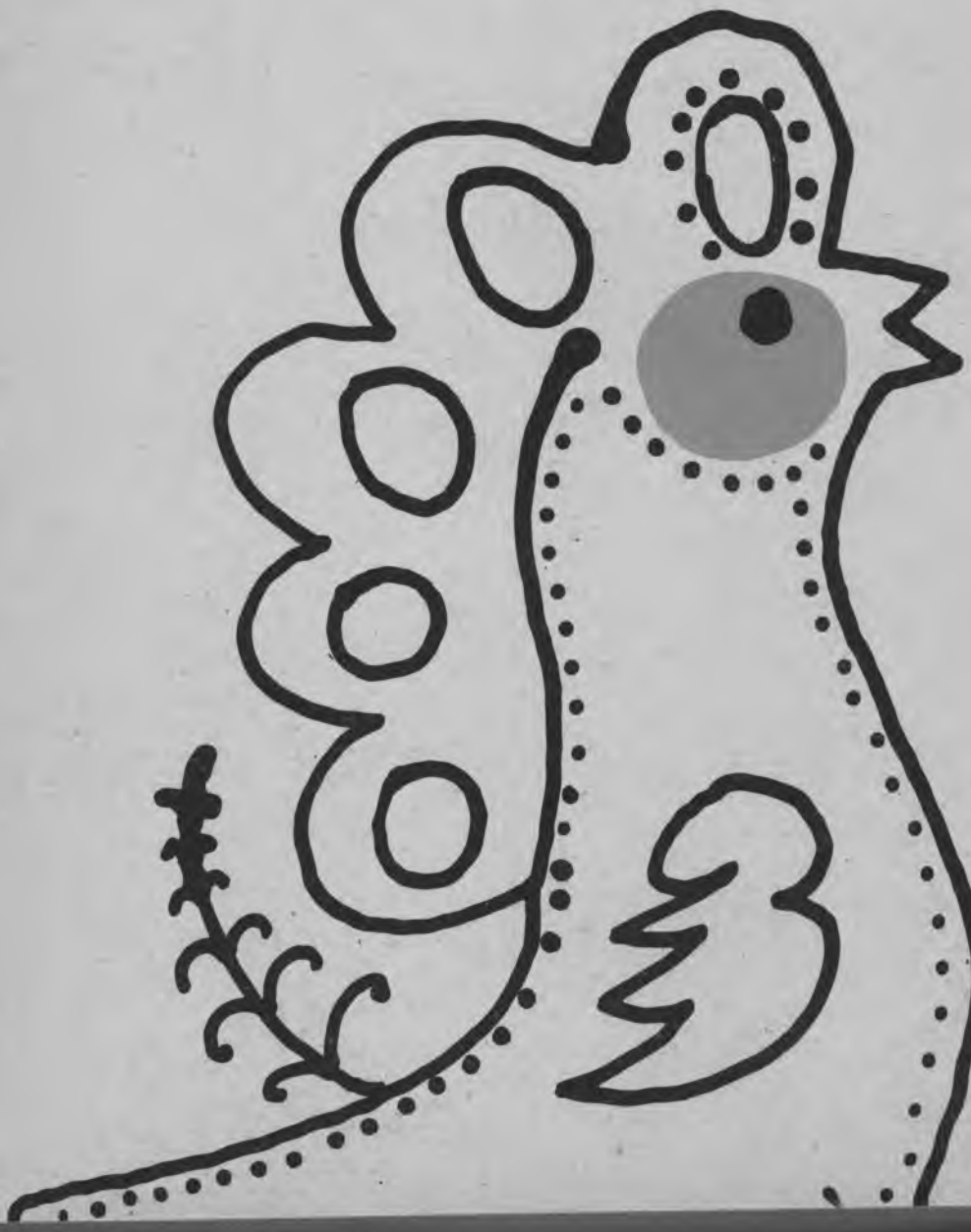
JAJKO